

Jakób Jasinski.

BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 250—251.

ADAM MICKIEWICZ.

KONFEDERACI BARSCY

I

JAKÓB JASINSKI.

L W Ó W.
KSIĘGARNIA POLSKA
L. K. BARTOSZEWICZOWEJ.

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku..

BIBLIOTEKA MRÓWKI

wychodzi we Lwowie nakładem

KSIĘGARNI POLSKIEJ.

	złr.	ct.
210. <i>Orzeszkowa. Romanowa, powieść</i>	20	
168. <i>Padalica. Nestor Pisanka, powieść</i>	20	
123.7. <i>Pasek. Pamiętniki</i>	1	—
18. <i>Puzynina. Jadwiga, królowa polska</i>	40	
110.5. <i>Rej Mikołaj. Żywot człowieka poczciwego</i>	1.20	
164.5. — <i>Pisma wierszem</i>	40	
101. <i>Rodoć M. Satyry obyczajowe I.</i>	20	
201. — <i>Satyry obyczajowe II.</i>	20	
73. <i>Rozenblat. Pojedynek</i>	20	
28. <i>Sawaszkiewicz L. L. Porównanie wypraw na</i> <i>Moskwę Napoleona I. i Żółkiewskiego</i>	30	
3. <i>Skarga P. O miłości ku Ojczyźnie</i>	10	
51. — <i>Wzywanie do pokuty</i>	20	
25. <i>Skiba. Kwiat z Sumatry, powieść</i>	75	
31. <i>Słowacki. Auhelli</i>	20	
40. — <i>Balladyna</i>	40	
95.6. — <i>Beniowski</i>	40	
76. — <i>Hugo, Mnich, Arab.</i>	20	
56. — <i>Jan Bielecki. — Grób Aganemnona</i>	10	
4. — <i>Kordjan, spisek koronacyjny</i>	20	
97. — <i>Król Duch</i>	20	
57. — <i>Książdz Marek</i>	20	
91.2. — <i>Książę niezłomny</i>	40	
75. — <i>Lambro</i>	20	
39. — <i>Lilla Weneda</i>	20	
60. — <i>Marja Stuart</i>	20	
59. — <i>Mazepa</i>	20	
12. — <i>Mindowe, król litewski</i>	20	

BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 250—251.

ADAM MICKIEWICZ.

KONFEDERACI BARSCY

I

JAKÓB JASIŃSKI.

[1886]

L W Ó W.)

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. BARTOSZEWICZOWEJ

14. Plac Halicki 14.



101633

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

PRZEDMOWA.

Dramaty Mickiewicza podajemy w tłumaczeniu ś. p. Tomasza Olizarowskiego. Przytoczymy tutaj wyjątki z odcinków *Czasu* (28 i 29 listopada 1874), który z powodu zjawienia się pism Mickiewicza w języku francuzkim tak się wyraził:

Są to po większej części same fragmenta, lecz że przywykliśmy przywiązywać wielką cenę do wszystkiego, co wyszło z pod tego pióra, więc i te ułamki mają dla nas wartość grubych tomów. Niektóre z nich, nie miały nigdy być czem innem jak fragmentami. Tknęła jakaś myśl poetę, zaczął pisać, i potem już nigdy nie miał zamiaru prowadzić do końca, rzecz to u autorów powodujących się natchnieniem, bardzo zwykła. Lecz są tu fragmenta, które niemi nie były, a tylko przez jakiś niepojęty przypadek, zostały niemi. Rozumiem tu przedewszystkiem ów największy dramat, jakimby pochlubić się mogła nie tylko nasza, lecz i dzisiejsza europejska literatura, to jest *Konfederaci Barscy*, z którego zostały dwa pierwsze akty, a trzy ostatnie przepadły.

Nad stratami rękopismów i książek leją bibliografowie łyży atramentowe — ale dla nas wszystkie te straty możnaby oddać za te trzy akty „Konfederatów Barskich“, gdyby się znalazły. Los nieprzyjazny nie mógł nam wyrządzić złośliwszej psoty, jak, że zrujnował utwór dramatyczny, na jaki nam najtrudniej się zdobyć przychodzi. Mickiewicz który nigdy nie przywiązywał wartości do swoich rękopismów, i często nimi lulkę zapalał, miał tylko jeden manuskrypt *Konfederatów* i ten powierzył autorom i aktorom francuzkim, aby dali zdanie o jego wartości, i osadzili czy się kwalifikuje na scenę. Jest to smutna strona pisarstwa francuzkiego, że lubi niewolniczo trzymać się tej lub innej doktryny literackiej i choćby się w tym czasie zjawiło najgenialniejsze dzieło, jeżeli tylko nie przypada szczerze do panującej reguły i mody — wzrusza ramionami, albo też wynosi pod gwiazdy, dodając: jest to cudowne piramidalnie piękne — ale nie dla naszej publiczności... nasza publiczność chce tego i owego i t. d. Coś podobnego stało się i z *Konfederatami* Mickiewicza, na których, ściśle rzecz biorąc, poznać się umiały tylko dwie kobiety: pani George Sand i pani d'Agoult, znana autorka pod pseudonimem Daniela Sterna.

Wydawca tych pośmiertnych fragmentów, w jednym z licznych swoich wstępów, oddał

prawdziwą przysługę literaturze, wzbogacając ją materiałem bardzo cennym do żywota swego ojca. Tym materiałem są listy niektórych autorów i aktorów francuzkich pisane do Mickiewicza z powodu jego sztuki, którą życzył sobie mieć przedstawioną w teatrze. Gdy potem znowu syn zaczął robić poszukiwania za straconym manuskrypcem, którego miał tylko dwa akty, udawał się do osób mających niegdyś w swych rękach pomienioną sztukę i otrzymane od nich odpowiedzi, połączywszy z dawniejszymi w tym przedmiocie listami — razem ogłosił. Bardzo to jest zajmująca korespondencja, już że pisana przez pierwsze matadory literatury francuzkiej, już że się tyczy losów dramatu, który acz przedstawiony na naszej scenie tylko w dwuaktowym ułamku, robił jednak na umysłach ten skutek, że czuli jakby nowy duch obmyty w łzach i krwi pokoleń, napełnił ich piersi i ożywiał do wytrwania na drodze ofiar. Była to rękawica, rzucona w oczy samolubstwu i materializmowi wieku.

Oto jest pierwszy list pani George Sand do Adama Mickiewicza (bez daty, lecz najpewniej z roku 1837):

„Pozwoliłam sobie skreślić kilka wyrazów piórem, obok innych wyrazów pisanych ołówkiem na marginesach pańskiego manuskryptu. Nie wiem czyje to poprawki, lecz uważam

je za niedorzeczne po większej części, a przytem sądzę, że daleko lepiej znasz siłę i energią naszego języka, niż ten, którego upoważniłeś do robienia tych poprawek. Nie śmiem wydać zdania o całości pańskiego dzieła; pod względem dramatu nie jestem kompetentnym sędzią. Zresztą tak podziwiam, tak sympatyzuję, z wszystkim co od pana pochodzi, że choćby i było co naganie w tym nowym utworze, nie byłabym w stanie dostrzedz tego. Ograniczę się tylko co do stylu. W miejscach, gdzie styl bierze górę nad działaniem, wydał mi się tak pięknym, jak styl którego z przedniejszych naszych autorów; tam zaś, gdzie działanie musi koniecznie mieć górę nad stylem (z wyjątkiem kilku usterek łatwych do usunięcia), styl twój wydał mi się takim, jakim być powinien, prócz że jest zbyt urywany, szczególnie w charakterystycznej roli wojewody, której cała energia wyraża się właściwie przez wypuszczenie wyrażań. Być może, że i inne osoby, dla tego samego, powinny oszczędniej szafować owemi wyrzutniami i przerwami. Duch naszego języka nie znosi tego łamanego stylu, a chociaż nowsi dramatycy używają go do syta, to jednak dawniejsi mistrze, twoi *pokrewni jeniushce* nie pozwalają sobie

„Wstydzę się tych moich uwag, robionych osobie tak wyższej odemnie. Nigdybym nie od-

ważyła się na nie, gdybyś nie był łaskaw żądać ich odemnie niegodnej, lecz szczerzej wielbicielki twej potęgi. Co się zaś tyczy powodzenia tej sztuki na scenie, nic nie umiałabym powiedzieć i naprzód odgadnąć. Publiczność francuzka dziś haniebnie głupia, przyklaskująca najśmieszniejszym tryumfom, gotowa jest wygwizdać nawet sztukę Szekspira, gdyby ją przedstawiono pod innem nazwiskiem. Ja zaś tylko tyle dodam, że jeżeli to co piękne, szcżytne i silne zasługuje na uwienczenie, tedy dzieło pańskie uwienczonem być powinno.

Podpisano: *George (Sand)*“.

Drugi list z Nohant od pani d'Agoult (Daniel Stern):

„Odsyłam oto cenny rękopism, który panu ukradłam. Pewnie pani Sand pisała do pana co myśli o tem dziele. Ja zaś nie mam nic dodać, tylko że nie znam szczerzej od niej osoby.

„Mallefille gotów zawsze na pańskie usługi, tak co do uporządkowania scen, jak do czytania w teatrze, jeżeli uznasz za dobre udać się do niego.

„Chciałabym widzieć pana tu u nas przed moim odjazdem, tem bardziej, że jeszcze cały miesiąc zabawię. Oby dobry mój jeniusz natchnął cię i tu przyprowadził.

„Żegnam pana. Nikt więcej odemnie nie podziwia cię. Wiecznie też zachowam w sercu

wspomnienie tej życzliwości, jakiej od pana doznałam. *Marja*“.

Posłuchajmyż co pisze znakomity i głęboki poeta Chattertona i Stella.

„Nie mi nie przeszkodziło, szanowny panie, w kilkakrotnem odczytaniu twojego dramatu, a czytałem go z wielką uwagą. Radzę ci go dać do grania; wprzód jednak chciałbym panu zrobić kilka ważnych spostrzeżeń.

„Jeżeli zechcesz mi zrobić zaszczyt i odwiedzić mię jutro, lub pojutrze w południe, będę się miał za szczęśliwego pomówić z panem o tej sztuce, i służyć mu we wszystkim co będzie w mojej mocy.

Alfred de Vigny.

Poszedłbym do pana, gdyby to było dla mnie możliwem“.

1. Kwietnia 1837, w Paryżu

Inne dwa bileciki od pani Sand:

„Bawię tu jeszcze przez kilka dni; czylibys pan sobie nie życzył, żebym twój dramat drugi raz przeczytała? Jeżeli nie nadaje się na scenę, to dlaczegóż nie miałbyś go dać do druku? Tyle tylko pamiętam, że był piękny, powierz mi go. Na co go włożyć w tecę? Cokolwiek wyszło z pod twego pióra nie może być ani obojętnem ani niepotrzebnem.

Szczerze ci sprzyjająca *G. Sand*“.

We Wtorek.

„Dramat twój oddałam panu Bocage, i czekam na jego odpowiedź.

Pełna życzliwości,

George Sand“.

Bilecik ten pani Sand, również jak poprzedzający, nie ma daty. Są jednak zaadresowane do mieszkania Adama przy ulicy d'Amsterdam, pod n. 1, gdzie Adam mieszkał, po powrocie ze Szwajcarji od końca r. 1840, aż do r. 1845. Zapewne pisane były na wiosnę w 1843, właśnie w czasie, kiedy pani Sand pisała list do Mickiewicza, z powodu jego prelekcji o *Nieboskiej Komedji* Krasieńskiego, mianej w kolegium francuzkiem, w lutym roku 1843.

Synowi ś. p. Adama, p. Władysławowi Mickiewiczowi zależało zapewne wiele na odszukaniu wszystkich pism ojcowskich, a mianowicie dramatu *Konfederatów Barskich*, był to bowiem i obowiązek synowski i obowiązek względem kraju, który każde słowo wielkiego wieszcza czy w ojczystym, czy obcym napisane języku, ceni jak najdroższą spuściznę duchową, i niczego tak nie pragnie jak widzieć ją zgromadzoną, bez uronienia najmniejszej okruszyny. Spuścizna po geniuszu, to narodowa relikwia. Idąc za swem uczuciem, przedsięwziął wydawca pism ojcowskich odszukać ów pięcio-aktowy dramat *Konfederatów*, z którego dwa tylko

akty pozostały. W tym celu rozpiisał listy i otrzymał odpowiedzi, które jednak nie prowadziły do odszukania straconego manuskryptu.

Oto list p. Sand pisany w odpowiedzi na zapytanie, gdzie się manuskrypt podział:

„Szanowny Panie,

Miałam w ręku tylko jeden manuskrypt twego ojca, a raczej jego kopią. Był to dramat polski, którego tytułu nie pamiętam, a który nie zdawał mi się odpowiadać wymaganiom sceny francuzkiej. Sądzić jednak o tem nie było mojem zadaniem; podjęłam się tylko wręczyć go panu Bocage, i zobowiązać, aby był czytany. Znalazł on w nim prześliczne rzeczy; ale nie znalazł tego, coby mogło sprawić bezpośredni efekt na publiczności. Niemniej robił usiłowania, aby sztuka była przyjętą na teatr dający dramata, a w tym czasie właśnie, lubo nie pamiętam daty, wyjechałam z Paryża. W jakiś czas, ojciec pański upominał się u mnie o tę sztukę, której przedstawienia nie mógł Bocage wyjednać, a który to manuskrypt zapewne został u p. Bocage. Udałam się więc do niego z żądaniem; lecz on odpowiedział, że takowy wręczył pp. Sobańskiemu i Grzymale, jako upoważnionym do odebrania manuskryptu. Jeszcze później dowiedziałam się, że go pański ojciec nie otrzymał. Znowu więc mówiłam z p. Bocage, który już nie przy-

pomnił sobie, czy go oddał p. Sobańskiemu i Grzymale, czy też pańskiemu ojcu doręczył; ale z wszelką pewnością twierdził, że za pierwszym upomnieniem się, oddał go we właściwe ręce; czemu najświęciej wierzę, bo Bocage lubił porządek, i nie lubił nic odkładać do jutra.

Byłam przekonana, że manuskrypt ten, którego *nigdy drugi raz w ręku* nie miałam, dawno już został odszukany i wręczony. Być może, że go i zwrócono; ubolewam jednak nad niemożnością udzielenia p. innych wskazówek“.

Nohant, 18. sierpnia 1863

Ponieważ Sobański (Izydor) już nie żył, udał się p. Wł. Mickiewicz z zapytaniem do p. Alberta Grzymały i taką odpowiedź otrzymał:

„Po liście pańskim z dnia 27. Sierpnia, wysilałem się, ażeby sobie przypomnieć wszystkie okoliczności, które po tylu latach, przy moich cierpieniach i starości, mogły, jeśli nie całkiem zatrzeć się w pamięci, to się pomieścić ze sobą.

„Wspomnienie o p. Bocage pobałamuciło mi cały przebieg sprawy z tym rękopismem. Pani Sand, przejęta szczerą admiracją i sympatją dla naszego wielkiego poety, osądziła, że Bocage potrafi najlepiej zużytkować jego dramat. Przypominam sobie, co mi mówiła w jednej rozmowie, że znajdzie specjalistę obeznanego z przyrządzeniem sztuki na scenę, a

tem samem biegłego w rzemiośle (wyrażenie to utkwiło mi w pamięci); jeżeli się nie mylę, specjalistą tym miał być p. Mallefille, autor dramatyczny biegły w tym rodzaju, a przytem równie jak pani Sand przejęty najszczerzą sympatją dla twego ojca. Nie wątpię też, że skoro go zaproszono do tej pracy, wywiązał się z niej w najlepszym usposobieniu. Osobiste moje nieszczęścia, jakich wkrótce doznałem, odsunęły mię od wszelkiego stosunku z temi osobami. Późniejsze wypadki pomieszały mi pamięć tego, co w tym przedmiocie mogłem mówić ze Sobańskim, i innemi dotyczącemi osobami. Sobański umarł, a ja przez trzy lata nie byłem w Paryżu. Zresztą manuskrypt nie mógł żadną miarą pozostać w naszych rękach. To sobie tylko przypominam teraz, że ojciec twój, któregom często widywał i przyjmował u siebie, przed swoim wyjazdem*) nigdy mi o tym manuskrypcie nie wspominał, i t. d.

Albert Grzymała.

P. S. — Zdaje mi się, że manuskrypt nie był pisany ręką twego ojca. Byłem obecny czytaniu kilku scen u pani Sand; i słyszałem jak ludzie rzemiosła (sami się tak nazywają) powiadali, że w dramacie tym obok znakomicie wystudjowanych charakterów i historycznego

*) Zapewne na Wschód. (P. W.).

kolorytu, nie dostaje tak zwanego interesu dramatycznego.

Zapytany p. Mallefille, czy nie wie co o manuskrypcie tak odpisał:

„Wspomnienia, które pan wywołałeś, żywo mi stoją przed oczyma, dla tego mogę ręczyć za ich prawdziwość.

Pani Hrabina d'Agoult, używająca dziś sławy autorskiej pod pseudonimem Daniela Stern, wręczyła mi w hotelu francuzkim przy ulicy Laffitte rękopism dramatu pod tytułem: *La Confédération*, czy też: *Les Confédérés de Bar*; było to w zimie w r. 1836 na 1837. Pani d'Agoult poleciła mi, abym się nad nim zastanowił; a nazwisko pańskiego znakomitego ojca zachęcało mię tem mocniej. Rękopism ten był już rozpatrywany przez różnych autorów dramatycznych a między innymi przez Alfreda de Vigny.

Mniemam, że w zdaniach o tej sztuce powodowano się raczej grzecznością, niż szczerością, więcej było Filintów niż Alcestów. Mogę powiedzieć o sobie, że i w tym przypadku jak zawsze miałem odwagę mojej opinii. Przeczytawszy z najskrupulatniejszą uwagą niewydaną sztukę Adama Mickiewicza, oddałem ją pani d'Agoult, oświadczając, że znalazłem w niej mnóstwo piękności uczuć i myśli, ale akcji, interesu, zaprawy dramatycznej, tak jak są

pojmowane we Francji, zupełnie niedostaje; w skutek czego nie widzę sposobu, ani szansy, aby ta sztuka mogła być przedstawioną w warunkach godnych jej autora. Pani d'Agoult protestowała przeciw tej zbytnej, a może zu-chwałej surowości mojego sądu. Odrzekłem, że chciałbym się mylić — i na tem się skończyło. Od owego czasu, aż do pańskiego listu, nic, a nic nie słyszałem już o dramacie pańskiego ojca danym mi do osądzenia.

Jeżeli pan zobaczysz się z panią d'Agoult i p. Grzymałą, chciej im oświadczyć moje uszanowanie i t. d. *F. MalleFille*“.

Pozostawało jeszcze zniesienie się z p. d'Agoult. Oto jej odpowiedź:

„Saint-Lupicin, 7. Sierpnia 1867 r.

Manuskrypt o którym mi pan piszesz, był na żądanie pańskiego ojca powierzony aktorowi Bocage, a ten, jeżeli mię pamięć nie myli, miał go osobiście zwrócić z uwagami mniej więcej podobnemi do uwag p. Mallefille. Przykro mi nie móc panu dostarczyć innych szczegółów; a chciałabym przy innej sposobności przekonać o najszczerzej intencji oddania mu lepszej usługi.

Pamięć pańskiego znakomitego ojca drogą mi jest i świętą, i wszystko co do niego należy ma prawo do mojej serdecznej życzliwości itd.

Marja d'Agoult“.

Wydawca dodaje w przypisku, że jeszcze w roku 1854, żona ś. p. Mickiewicza zajmowała się odszukiwaniem pomienionego rękopismu. Aktor Bocage, do którego odnoszono się w tym interesie, mało co sobie przypominał. Umarł on w 1858 r.

Jeżeli z ciekawych tych korespondencji nie wykrył się ślad zapodzianego dramatu, to jest przynajmniej ta pociecha, że poznano się na wysokiej wartości męża; a chociaż sztukę jego uznano za niekwalifikującą się do grania, bo nie odpowiadała smakowi Francuzów, jako nie mająca tego co należy do „specjalnego rzemiosła“, to musiano oddać cześć wysokim myślom i charakterom. U nas ostatni ten przymiot więcej jest ceniony, kiedy dwu-aktowy fragment robi tak potężne na umysłach wrażenie.

Być może, że strata kiedyś się odnajdzie, albo też wypłynie na widok, w jakiej odmiennej na pozór postaci, w razie — jeżeli się ukrywa w rękach jakiego „specjalnego rzemieślnika“.

Drugi dramat *Jacques Jasiński* ma tylko parę scen, w których potężnymi pociągami pędzła, już się odrysowuje charakter biskupa (Kossakowskiego) i brata jego hetmana.

W *Konfederatach Barskich*, początek, czyli cały pierwszy akt, to cudownie i po mistrzowsku schwycona na uczynku historia

nasza od stu lat; — historia odgrywająca się po każdym wybuchu, upersonifikowana w kobiecie, stojącej między zwycięzcą a zwyciężonym, jak biały symbol miłości... Po takim zaczęciu, którego by sam Szekspir się nie wyparł, mógł być Mickiewicz skończyć *Konfederatów*, czy równie szczęśliwie, jak ich zaczął? — to inna kwestja... Ocalał nam wspaniały portyk, — podziwiamy geniusz architekta.

KONFEDERACI BARSCY

DRAMAT

NAPISANY PO FRANCUZKU

przez

ADAMA MICKIEWICZA

a oddany wierszem na język polski

przez

TOMASZA OLIZAROWSKIEGO.

OSOBY:

WOJEWODA Lat 60, wysoki, chudy, włosów krótko strzyżonych. W ubiorze polskim.

HRABINA, córka wojewody. Lat 30.

HRABIA ADOLF, syn Wojewody, brat Hrabiny, młodzieniec. Ubiór polski.

GENERAŁ GUBERNATOR.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

DE CHOISY, oficer francuzki, w mundurze francuzkim.

OJCIEC MAREK.

DOKTOR, agent dyplomatyczny moskiewski. Chód bojaźliwy, wejrzenie skośne; ubranie w połowie cywilne, w połowie wojskowe. W peruce, w okularach. Wielka teka pod pachą.

STAROSTA.

STAROSCINA.

BURMISTRZ MIASTA KRAKOWA.

SZLACHTA.

ZBROJA, nadzorca lasów królewskich. Ubiór myśliwski.

JUSSUF i SEID, ze służby Wojewody.

GORALE KARPACCY, STRZELCY KROLEWSCY.

Rzecz dzieje się w Krakowie i w okolicach, 1772 r.

AKT PIERWSZY.

Sala w pomieszkaniu Hrabiny. Grono kobiet i mężczyzn; jedni stoją, drudzy siedzą, trzymając w ręku supliki i zwitki papierów. Wszyscy smutni i rozmawiający z eicha. U drzwi kilku lokai w paradnej liberji.

SCENA I.

STAROSTA, STAROSCINA. BURMISTRZ, STARY
SZLACHCIC, później MIECZNIK LITEWSKI.

STAROSTA

(w polskim stroju, z karabelą przy boku).

.
Na przedpokojach u samego króla
Tak długo czekać nigdy się nie zdarza;
Tego w Krakowie nigdy nie widziano.
Widział kto kiedy, żeby szlachcic polski
Przez dwie godziny kornie pukał do drzwi
Kobiety, która...

STAROSCINA.

Cicho! Zapomniałeś,
Że to naszego wojewody córka.

STAROSTA.

I moskiewskiego generała bela.

STAROSCINA.

Od niej zależy los naszego syna.

STARY SZLACHCIC.

Co chcesz Starosto! Dziś przysłowie kłamie,
 Które powiada: że się pierwiej złamię
 Prosty kark polski, polska szabla krzywa,
 Nim ten się zgiać da, a ta wyprostować.
 Taka nastąpi dziś alternatywa.
 Niema się czemu tak bardzo dziwować,
 Kiedy w Warszawie król przed Moskalami
 W korwetach cały, że aż... Panie odpuść!
 Nie! nic dziwnego, że my... Może wiecie,
 Że Gubernator zabrać chce mój zamek.

BURMISTRZ.

Na Kraków spadła kontrybucja nowa.
 Na mnie drży skóra jako na burmistrzu.
 Już nie wiem, zkąd tu wziąć pieniędzy tyle.
 Może Hrabina zdoła mi wyjednać
 Przynajmniej jakie kilka dni odwłoki —
 A za dni kilka, kto wie, co nastąpi.

STAROSTA.

Gdyby chodziło tylko o pieniądze,
 Albo o zamki! Choćby mi na głowę
 Zwalili wszystkie blanki i wieżyczki
 Mojego zamku, pewniebym się nie zgiał
 Przed podwojami... Lecz mój biedny chłopiec!...
 O życie syna chodzi mnie.

STAROSCINA (do Burmistrza).

Sądzicie,
 Że dziś mieć będziem u niej posłuchanie?
 Ach Boże! dzisiaj sądzą mego syna.

Panu wiadomo : co jest sąd wojenny
 Moskiewski ? Boże ! Sądzić mają za to :
 Ze Pułaskiego emisariusz znalazł
 Schronienie u nas. Czybyś Pan uwierzył,
 Ze poczytują to za wielką zbrodnię ?
 Hrabina może od Gubernatora
 Otrzymać... Ona, Polka, Wojewody
 Naszego córka, będzie miała litość.
 Nieprawdaż ? Taka dobra...

BURMISTRZ

(zbliżywszy się do Starościny).

Emisariusz ?

Czy nie ma ztamtąd jakich wiadomości ?
 Gdzie jest Pułaski ? co zamysła ? Gdzie są
 Konfederaci ? Co dzień drażnią nimi
 Nadzieje nasze.

STARY SZLACHCIC.

Cicho ! We wczorajszej

Gazecie było : że Konfederatów
 Naszych pobito z tamtej strony Wisły ;
 Że do niewoli dostał się Choisy ;
 I, że Pułaski zginął. Tak rządowa
 Gazeta pisze.

STAROSTA.

Wedle tego druku,

W każdym tygodniu jego śmierć przypada.

BURMISTRZ.

Twardy dla śmierci orzech do zgryzienia,
 Jak nasza Polska. Rusza się najzwawiej

Właśnie nazajutrz swego pogrzebania
 Urzędowego. Baśnie to są tylko!
 Moskiewskie baśnie! gazeciarskie plotki!

STARY SZLACHCIC.

Ja tam nie wierzę; lecz przysłowie mówi:
 Wieść zła dla Polski pewnie się potwierdzi.

BURMISTRZ.

Ale czy wiecie: że nasz wojewoda.
 Gdy się dowiedział, że Konfederaci
 Ponieśli klęskę, wdział konfederatkę,
 I to przed samym nosem Moskalowi.

STAROSTA.

Co? Wojewoda wdział konfederatkę?

STARY SZLACHCIC.

Mości Burmistrzu! Waść polityk wielki;
 Powiedz nam tedy: co to ma się znaczyć?

BURMISTRZ.

To ma się znaczyć, jakby mówił: Stójcie!
 Wy powiadacie, że Konfederacja
 Upadła; więc ja oto ją podnoszę,
 I za chorągiew daję jej mą głowę.
 On z za granicy tylko co powrócił.
 Wiecie, że tam był spraw konfederackich
 Tajnym ministrem: pewnie więc wyjednał
 Dla nas pomoce.

STAROSTA.

Ale nim przybędą

Te tam pomoce...

STAROSCINA.

Bożeż mój! zmiłuj się!

Cóż on zawinił? Za cóż tu skazywać
Na rozstrzelanie? Cóż on temu winien,
Że tego księdza znaleziono u nas,
To jest, że on się znalazł tam nie wiedzieć
Jakim sposobem? Boże mój! Hrabina
Nie chce wyjść do nas. I nie wyjdzie. Wszyscy
Nas opuszczają. — Jak się Panu zdaje:
Czy ona wyjdzie?

BURMISTRZ.

Trzeba mieć cierpliwość.

Jeszcze z obiadu nie wróciła. Obiad
Wielki, paradny. Gubernator. Wiele
Naszych pań, panów.

STARY SZLACHCIC.

Wszyscy powiadają:

Ze Wojewoda tak zaciekł w gniewie,
Tak rozjątrzony córki swej postępkiein,
Żeby ją zabił, gdyby się nie lękał
Gubernatora. Mimo to, obiady
Dla niego daje. — Czy kto kiedy słyszał,
Żeby się działy takie rzeczy w Polsce?
Ale, co chcecie!

STAROSTA.

Bębnią. — Powracają!

(Wszyscy zerwawszy się z miejsc, biegną do okien.)

KILKA GŁOSÓW.

Wracają! Chwała Bogu! Ona wraca!
Hrabina wraca!

STARY SZLACHCIC.

A toż co? Moskale
Odprowadzają przy odgłosie bębnów.
Ktośby powiedział: to ich wódz naczelny,
Nie uwierzyłbym, gdybym sam nie widział.

BURMISTRZ.

W Gubernatora towarzystwie wraca;
Dla tego z taką ostentacją. Mówią,
Że Gubernator z nią się żeni. Temu
Wierzyć nie trudno: Piękna i bogata
Wdowa — a jeszcze lepiej, bo rozwódka:
To jest pół panny a pół wdowy.

STARY SZLACHCIC.

Moskal!

I krakowskiego Wojewody córka!...
Panowie! koniec świata! koniec świata!

BURMISTRZ.

Co to, to pewna: że się w niej zakochał.
Ona z nim może wszystko. Nie napróżno
Zwą ją krakowską Imperatorową.

MIECZNIK

(wchodzi z pośpiechem i bieży do Starosty).

Czekacie próżno. Nic nie robi dla was.
Hrabina dla was nic nie robi. Wracam
Od Wojewody. Żle ją tam przyjęto.
Ojciec i słowa do niej nie przemówił;
A panie polskie, krzywiąc wzgardą usta,
Odwracały się od niej najokrutniej.

Dostała spazmów. Wścieka się Jenerał;
A ja się cieszę, cieszę się niezmiernie.

STAROSCINA.

Ach! ci Panowie! Oni ją gniewają;
A my musimy za to odpowiadać.

STARY SZLACHCIC.

Mości Mieczniku! Już Moskale Waści
Ucieli rękę; i nie widzę, żeby
Odrośla druga. Waść nie wierzba, prawda?
Hrabina raz ci ocaliła głowę...
Ale sza! oto...

LOKAJ

(wchodzi boicznymi drzwiami).

Panie i Panowie!

Pani Hrabina prosi przebaczenia:
Że dzisiaj z nikim widzieć się nie może.
Czuje się słabą. Wielkie ma zmartwienie.

STAROSTA.

Czuje się słabą! — Powiedz Pani: że tu
Chodzi o zacnych ludzi, których życiem
Chce Gubernator dzisiaj rozporządzić.

LOKAJ.

Jeżeli Państwo macie do oddania
Supliki, noty — proszę mnie powierzyć.
(Starosta i wszyscy biegną do lokaja; oddają papiery;
rozmawiają z nim.)

STAROSTA.

Tak więc nadziei nie ma! Rozstrzelają!
W dwadzieścia cztery godzin!

MIECZNIK.

Waść masz szablę;

Ja mam nóż

(tajemniczo pokazuje pugiuał)

Owóz ja powiadam Waści,
Ze za dwadzieścia cztery godzin, będzie
Nie jedno cięcie i niejedno pchnięcie.

STAROSTA i BURMISTRZ.

Co ? co ?

MIECZNIK.

Ja tylko mówię że Pułaski
Kawalerzysta tęgi ; że Choisy
Wyborny piechur ; że karpackie góry
Blizko Krakowa ; że konfederatkę
Wdział Wojewoda. Przyjdźcie do mnie w nocy.
Pomówim. — Mościa Pani Starościno !
Nie trzeba tracić serca. Na Karpaty
Klnę się Jejmości : że waszego syna
Nie rozstrzelają.

(Wszysey wychodzą.)

SCENA II.

HRABINA, HRABIA ADOLF i LOKAJ.

HRABINA

(rzucając się na krzesło).

Ach ! ci suplikanci !

Nie dadzą jednej chwili wypoczynku,
I po dniu takim ! Oto spółziomkowie !
Znieważywszy mnie, płaśczyć się przychodzą.

Czyliż się bez nich obejść nie potrafię?
 Tak jest, Panowie moi! ja potrafię
 Obejść się bez was; wy?... pożałujecie!
 (Do lokaja, spostrzegając Adolfa we drzwiach bocznych.)
 Kto to? Mówiłam, żebyś mi nie wpuszczał
 Nikogo.

LOKAJ.

Hrabia Adolf. (*Wchodzi*).

HRABINA.

Ty, Adolffie?

Już jesteś tutaj? Przecie zostawiłam
 Ciebie przy stole.

ADOLF.

Skryciem szedł za tobą.

Chciałbym pomówić z tobą, Karolino!
 Interes ważny.

HRABINA.

To i ty, Adolffie,

Przychodzisz do mnie tylko w interesie!
 Lecz się wstrzymuję z wyrzutami memi,
 Dobrze żeś przyszedł. Dawnoś nie był u mnie.
 Dawnośmy z sobą rozmawiali. Przychodź,
 Przychodź ty do mnie częściej, mój Adolffie!
 Wszak tyś jedyną został mi pociechą,
 W przerażającej tej tu samotności.

ADOLF.

O jakiej mówisz samotności? Przecie,
 W Krakowie pałac twój samotny najmniej.

HRABINA.

Złośliwość! Niby nie wiesz, że ten pałac
 Tak jest od wszystkich moich opuszczony,
 Od mej ojczyzny, od rodziny mojej,
 Jak trędowatych szpital. Otaczają
 Sami Moskale, sami cudzoziemcy.
 Mowa ojczysta, na ojczyzny łonie,
 Staje się trudną, obcą mi się staje.
 Przemówić słowa serdecznego, nie mam,
 Nie mam do kogo.

ADOLF.

Przecie tu przychodzi

Tyle Polaków.

HRABINA.

Polskie łzy i prośby
 Tylko przychodzą. Ty pojęcia nawet
 Nie masz takiego życia, mój Adolfie!
 To coś gorszego niżli być sierotą,
 Albo podrzutkiem. Na cóż mieć rodzinę,
 Która opuszcza, która się wypiera...

ADOLF.

Że się nasz ojciec gniewa, cóż dziwnego?
 Naprzód, ten rozwód... potem, te gadania,
 Że ty... że idziesz za... i tysiąc rzeczy,
 Które na ciebie krewni nagadali...
 Lecz bądź cierpliwą! niechaj burza przejdzie.

HRABINA.

Ty tylko jeden, bracie mój kochany,
 Nieco przyjaźni jeszcze dla mnie chowasz,



Serce two młode jeszcze nie zdołało,
 Nie miało czasu przejąć się, wypełnić
 Ich nienawiścią, ich przesądzeniami;
 Ale i ty się zmienisz! ach! i ciebie
 Nauczą oni, jak mnie nienawidzić.
 Drogi Adolfe! broń ty serca swego!
 Bądź zawsze dla mnie dobrym! Ich nie słuchaj! —
 Ty nie wiesz, ile jesteś dla mnie drogim.
 Kiedy cię słyszę, czuję się szczęśliwą,
 Głos twój przenosi mnie w szczęśliwe czasy
 Dzieciństwa mego, na rodziny łono.
 Takeśmy wtedy byli połączeni!
 Takeśmy wszyscy wzajem się kochali!...
 Co mi z rodzinnych uczuć pozostało,
 Wszystko to teraz w tobie tylko mieszcę,
 I w tobie rodzinę, w tobie mam ojczyznę;
 W tobie tylko — ja, wydziedziczone,
 Wygnane dziecko, dziecko potępione! —
 Gdybyś ty częściej chciał przychodzić do mnie.

ADOLF (rozczulony).

Będę przychodził, moja Karolino!
 Będę się starał często, jak najczęściej
 Przychodzić. Wiem ja, że mnie kochasz. Czuję
 Złe wyrządzone tobie. — (*Po chwili*). Karolino!
 Ty masz tak dobre serce i tak czułe.
 Do twej dobroci czynię odwołanie.
 Czy przypominasz sobie tego księdza,
 Co posadzony został o szpiegostwo?
 Jużem ci pisał o nim. Obiecałaś

Wstawić się za nim do Gubernatora,
Nieprawdaż? ty go zdołasz oswobodzić?

HRABINA.

Wiesz, że nie pierwszy raz to, a spodziewam
I nie ostatni, trudnię się ich losem.
Zobacz ich wdzięczność. Byłeś świadkiem, jakie
Miałam przyjęcie od nich. Wszak widziałeś
Tego Litwina, co przy stole siedział
Bez ręki, smutny? Jest to Pułaskiego
Wielki przyjaciel. Miał być powieszonym.
Mnie winien życie. Mówię mu przy stole:
Czy pan się ze mną nawet nie powitasz?
Czy nie poznajesz pan mnie? „Pani, odrzek
Ten hardy Litwin, nie mam czem się witać;
Jestem bez ręki; Pani przyjaciele
Odcięli mi ją“. — Moi przyjaciele!
Moskale, moi przyjaciele! — Głupiec!
Niewdzięczny głupiec! — Albo te kobiety?
Pierwszą szła do nich, żeby je powitać:
Te, żadnym względem nieopamiętane,
Odwróciły się odemnie, uciekły;
Jak ich mężowie godni i synowie,
Konfederaci Barscy, uciekają
Przed Moskalami. — Nie! Panowie moi!
Macie plac boju; tam się popisujecie
Z patryjotyzmem waszym, a nie tutaj
Tę znieważajcie, która wciąż się stara
Czynić wam dobrze. Patryjotyzm polski,
Nie ma co mówić, piękny patryjotyzm!

Twoi Polacy... daj mi pokój z nimi!
Najniewdzięczniejszy naród to pod słońcem.

ADOLF.

A tyż kto jesteś? Czy nie jesteś Polką?
Czy już nie jesteś Polką? Karolino!
Nie mów tak. nie mów! Czyjaż winą, jeśli
Polacy karmią gniew przeciwko tobie?
Ja nie przychodzę czynić ci wyrzutów;
Lecz muszę wyznać że w tem winą twoją.
Mieszkanie twoje, między Moskalami,
Łączy się prawie z generalskim domem:
Z dziedzińcem jego wspólne macie okna,
Wszystkich to gorszy, a Polaków gniewa.

HRABINA.

Dla bezpieczeństwa mego tu uciekłam.
Wszak musisz wiedzieć: że mnie krewni chcieli
Zamknąć w klasztorze. nawet przed przybyciem
Ojca naszego. Mnie w klasztorze zamknąć?
Zkąd? jakie prawo? Mieliz jakie prawo?

ADOLF.

Nie trzeba było z Hrabią się rozwodzić.
W rodzinie naszej pierwszy to wypadek
Taki krzyczący. Lecz nie dosyć na tem;
Ty Polka, córka Wojewody, córka
Ojca naszego, ty, przyjmujesz hołdy
Moskala...

HRABINA.

Mówisz, jak cię nauczono.
Rozwód! Dla czegoż dozwolili dziecku

Pójść za człowieka źle wychowanego,
 Dzika, pijaka, — że nie powiem więcej?
 Dbałże on o mnie? I dla czegoż krewni
 O honor męża mego dbali więcej
 Niż on sam? Wierz mi, mój Adolfe drogi,
 To tylko powód był do prześladowania.
 Nienawidzą mnie, potwarzają, dręczą;
 Jeszcze się dziwią: żem nieobojętna
 Dla tego, który jest opieką moją,
 Moją obroną; który mnie poważa;
 Który do mojej doli się przywiązał.

ADOLF.

Ale ten człowiek jest Moskałem...

HRABINA.

Któraż

Religia? które prawo nie pozwala
 Być cudzoziemcem w związkach przyjacielskich?

ADOLF.

Ten cudzoziemiec naszą krew rozlewa.

HRABINA.

Wojny ustaną prędzej albo później,
 I nienawiści narodowe miną;
 Oreże zgłuchną; lecz sumienia wasze
 Krzykiem się ozwą i wyrzucać będą
 Ojcu mojemu, krewnym i wam wszystkim;
 Wyrzucać będą: żeście mi zatruli
 Wszystkie godziny. Kiedyś, w sercach waszych
 Żal się odezwie; kiedyś, żal wam będzie
 Tej Karoliny... Kiedyś, sprawiedliwość

I dla niej będzie... Tak jest mój Adolffie!
I dla mnie przyjdzie czas sprawiedliwości.

ADOLF.

Gdyby to wszystko już się raz skończyło!
Gdybyś ty mogła z nami się pogodzić;
Powrócić do nas! Pałac nasz, od czasu
Jak ciebie nie ma, stał się takim smutnym,
Głuchym i pustym, że go nazwać można:
Pałacem smutku. Jak on był wesołym,
Przed tą nieszczęsną naszą ambasadą!
Teraz nasz ojciec ani się uśmiechnie.
Przy stole wszyscy milczą jak trapiści.
Powróć ty do nas, moja Karolino!
Tyś taka dobra! tyś wesoła taka!
Staraj się zyskać ojca przebaczenie.
Miej na pamięci tego zakonnika.
Dziś pod sąd idzie. Żeby go ocalić,
Ojciec nasz gotów wiele dać lub zrobić.

HRABINA.

Juzem pisała do Gubernatora;
Jeszcze mu sama powiem. Właśnie czekam
Jego przybycia.

ADOLF.

On przybędzie tutaj!
A to ja muszę ciebie już pożegnać!
Bo gdyby doszło to do wiedzy ojca...

HRABINA.

Wszak z Generałem nie ma poróżnienia.
Wszak się widują, zapraszają wzajem.

ADOLF.

Nie bardzo temu wierz: to polityka;
 Kiedyśmy byli w Wiedniu, ojciec zawsze
 Przyjmował grzecznie rosyjskiego posła,
 Choć go nie cierpiał; i to tak nie cierpiał,
 Że, po wizycie każdej tego posła,
 Wpadał w choroby nawet niebezpieczne.
 Jednego razu tak zatłumiał zżęcznie
 Uczucia gniewu, nienawiści, wzgardy,
 Które w nim wrzały, jak to sam powiadał,
 Więc tak był grzecznym, że wnet po wizycie,
 Tylko co nie padł apopleksji gromem.
 To polityka. Siostro! polityka,
 Jest to okropność. — Czy rozmawiał z tobą
 Podczas obiadu?

HRABINA.

Nie. — Czy kiedy z tobą
 Rozmawia o mnie?

ADOLF.

Nigdy. — Jest twój portret
 W moim pokoju. Ojciec często przed nim
 Stawał, ze smutkiem patrzył; a niekiedy
 Do tego stopnia w zapomnienie wpadał,
 Że się unosił, zelżywości gadał.
 Było to wtenczas, gdy po raz ostatni
 Wzywał cię, żebyś do nas powróciła.

HRABINA.

Nie śmiałam wrócić, tak był rozjątrzoną.

ADOLF.

Odtąd omija portret twój z głębokiem
Milczeniem w ustach, z odwróconem okiem.

HRABINA.

Czas ułagadza i największe gniewy.

ADOLF.

Musisz znać także dobrze Wojewodę.
Ci, co go znają, boją się najwięcej
Jego milczenia. — Słyszę grzmot powozu.
Odchodzę. Proszę ciebie, nie zapomnij
O Zakonniku. Trzeba go ocalić;
Trzeba koniecznie.

(Z tajemniczością.)

Jest to ojciec Marek.

HRABINA.

Kto? Ojciec Marek? dawny nasz spowiednik?
Święty to człowiek! On był kapelanem
Konfederackim. — A Pułaski? Czy masz
Jakie nowiny o Pułaskim?

ADOLF.

Czy ten
Biedny Pułaski jeszcze cię obchodzi?

HRABINA (ze wzruszeniem).

Czy wiesz co o nim?... Czy mnie niedowierzasz?

ADOLF.

Powiedzieć mogę tylko to: że żyje;
Ze do niewoli wcale się nie dostał.

HRABINA.

Chwała bądź Bogu! Gdzie on? czy daleko?
W bezpiecznem miejscu? Czy mu co nie grozi?

ADOLF.

W bezpiecznem miejscu. Więcej mi nie wolno
Nic o nim mówić, nawet tobie.

HRABINA.

Nie mów!

Nikomui nie mów! Mogłoby niemądre
Echo powtórzyć; mógłby kto podsłuchać.
Słuchaj Adolfe! napisz ty do niego;
Napisz do niego: żeby w jak najdalsze
Uchodził strony. Imperatorowa
Na głowę jego nałożyła cenę.
Generał, gdyby dostał go w swe ręce,
Najniezawodniej kazałby powiesić
Albo rozstrzelać. Głowa to jedyna.
Której ocalić niktby nie potrafił.
Jabym nie śmiała nawet mówić za nim.

ADOLF.

A jednak mówią, żeś ty go kochała.

HRABINA.

Dziecinne dzieje. Jestem jego siostrą
Chrzestną. Byliśmy razem wychowani
W naszym karpackim zamku. Tyś był wtedy
Małym dziecięciem. Nie pamiętasz tego. —
Któż ci powiedział, że ja go kochałam?

ADOLF.

Tak wszyscy mówią; i nikt tej miłości

Nie ma ci za złe. Jabym się nie gniewał,
Gdybyś za niego poszła. Jest to człowiek
Szczerzej dobroci: przytem taki sławny;
I, dalibóg, że wart Moskala twego.

HRABINA.

Wtedy był tylko biednym sobie chłopcem...
Gdyby był kochał... pewnieby nie uciekł
Od nas do wojska, na awanturnika.

ADOLF.

Jaki on teraz słuszny! jaki piękny!

HRABINA.

Więc go widziałeś? Więc jest gdzieś tu blisko?
Co on tu robi? Jaki nieroztropny!
Zguby swej szuka. Straszne mam przecucie.
Tej nocy właśnie miałam sen okropny.
W śnie go widziałam.

ADOLF.

Puławskiego?

HRABINA.

Ach! tak.

W karpackich górach zeszliśmy się razem.
On takim samym jakim był przed laty;
Tylko na licach zmienił się wyrazem
Jakiegoś smutku: ale tak skrzydlaty
Myślą i czuciem; tak ciągle gotowy
Do niezwykłości czynami i słowy;
Tak poetyczny; tak niepospolity;
Ten sam kapelusz góralski na głowie.
Toporek w rękę. Spojrzał na gór szczyty:

Po jakiejś tajnej z górami rozmowie,
 Zaprowadził mnie do zielonej góry,
 Nad którą czyste jaśniały lazury
 Słońcem rozkosznem, u stóp różne kwiaty,
 Jak u zielonej sukni haft bogaty...

ADOLF.

Cóż w tem straszego ?

HRABINA.

Słuchaj tylko dalej.

Gdyśmy na kwiaty patrząc rozmawiali,
 Za jednym razem ojciec wyszedł z ziemi,
 Porwał nas, strącił do ciemnego dołu,
 Krzycząc : przysypcie ziemią ich pospołu !
 Sypać pomagał garściami własnymi.
 Ach Boże ! czułam, czuję dotąd w głębie,
 Na piersiach ziemię tę wilgotną, ciężką...
 I czułam nogi jego, jak nas w głębie
 Ziemne wdeptywał...

ADOLF.

Dobrze mówi stara
 Przypowieść polska : Bóg wiara, sen mara.
 Czyliż na jawie nie dość nam boleśnie,
 Ze jeszcze chcemy szukać męczarni we śnie ?
 Dajmy snom pokój ! Niech się drogą swoją
 Z pszczelnika duszy do przeszłości roją.
 Zresztą, niewiedzieć co jakie sny znaczą ?
 Niektórzy na złe dobre sny tłumaczą,
 A złe na dobre.

LOKAJ (wchodzi).

Jego Ekscelencja

Pan Gubernator.

ADOLF.

Nie chcę, żeby widział

Mnie tu.

HRABINA.

Wyjdź tędy. Przejdiesz tam przez ogród.

(Adolf wychodzi. — Lokaj otwiera podwoje dla Generała.)

SCENA III.

HRABINA i GENERAŁ (ubrany paradnie).

GENERAŁ.

Com przepowiedział, stało się. Zwycięstwo!

Raport wczorajszy dzisiaj się potwierdził.

Konfederaci zbici, najzupełniej zbici.

Wydałem rozkaz, żeby odśpiewano

Te Deum w mieście, a w kaplicy mojej

Każę zapalić świec dwadzieścia i pięć:

Tyle świec, ile liczę lat mej służby.

Ciężkie to były lata; lecz ostatnie

Już mi zaczęły kością w gardle stawać.

Przekłęta wojna! wojna partyzancka.

Tak długo trwała. Ale koniec końców,

Już się skończyła, całkiem się skończyła.

Oddycham. Teraz czuję się prawdziwym

Gubernatorem tego kraju. Teraz...

Lecz Pani smutna?

HRABINA.

Zmęczył mnie ten obiad.

Lepsze przyjęcie tylko pozostało
W próżnej nadziei. Żal mi, że tam była.

GENERAŁ.

Współbiesiadników, także duch sarmacki
Skonfederował przeciw nam. Cóż robić!
Jest to niegrzeczność; ale mniejsza o to.
Nie myślę o tem. Nie pojmuję tylko,
Co tych Sarmatów nagle tak zmieniło?
Zkąd ta ich duma? i ta ich pogarda?
Przecie z gazety wiedzą, co się stało.
Czyż pora w jakieś wdawać się humory,
Fantazje z nami? Lecz i to mniejsza.
Myśleć wspaniale łatwiej jest zwycięzcom,
Niż zwyciężonym. Więc przebaczam twoim,
Pani, współziomkom. Gniewać się przestaję.
Nadto, w imieniu Imperatorowej,
Każę ogłosić łaski, przebaczenia...
Złe płacemy dobrem.

HRABINA.

Jestem zachwycona

Uspokojeniem twoim Generale!

Chcę być odźwierną twych szlachetnych uczuć
I oto zaraz drzwi otwieram dla nich:

Czy wypuszczony więzień ten, za którym
Pisałam wczora?

GENERAŁ.

Ten? nie. Tego trzeba,

Trzeba rozstrzelać. Lecz to już ostatnia
Będzie ofiara. Zbyt on niebezpieczny.

HRABINA.

Kto? ten kapucyn? Ja o zakonniku
Mówię, którego klasztor jest w mych dobrach.
Znają go tutaj.

GENERAŁ.

Doktor mój go badał.
Ze śledztwa widać...

HRABINA.

Zawsze ten Kurlandczyk!
Ten szpieg nikczemny! Generale! czyliż
Nie dość okrucieństw popełniłeś, w skutek
Jego doniesień podłych?

GENERAŁ.

Doniesienia!
I okrucieństwa! Jesteś Pani dziwna.
A znasz mnie przecie. Jestemże okrutnym?
Po służbie, prawda, po imperatorskiej,
Jestem surowy i nieubłagany;
Lecz poza służbą, czyliżbym nie wolał
W Karpatach gonić kulka za daniem,
Niż rozstrzeliwać tutaj kapucynów?
Po służbie, prawda, nie baranek ze mnie;
Któż temu winien? Czemu nie pozwolą
Zejsć z drogi służby: żeby się rozerwać;
Żeby zapomnieć o tej powinności,
Która koniecznie każe być okrutnym!
Sami zmuszają do okrucieństw, sami.

HRABINA.

Prowadźcie sobie wojnę z żołnierzami.
Ale spokojnych ludzi rozstrzeliwać...

GENERAŁ.

Chciałbym mieć honor, jak to u was mówią,
Poznać się z tymi ludźmi spokojnymi.
Dotąd żadnego w Polsce nie znalazłem.
I jeśli kiedy byli (o czem wątpię),
Ich ród zaginał. Tutaj w każdej głowie
Konfederacje, konspiracje, bunty.
Słusznie powiada doktor mój: że Polak
Nawet po śmierci konspirować musi,
Choćby dwadzieścia cztery godzin tylko.

HRABINA.

Każdy ma prawo kochać swą ojczyznę;
Powinien kochać. Czy jest w tem co złego ?

GENERAŁ.

Nie wypędza się ich z ojczyzny. Tylko
Żąda się od nich : żeby się spokojnie
Zachowywali ; żeby posłuszeństwo
Znali dla króla...

HRABINA.

Dla Poniatowskiego ?

Którego sami nazywacie waszym
Plenipotentem, waszym parawanem.

GENERAŁ.

Rozumny. Widział, że rosyjskie państwo
Przeważa polskie w sile i ogromie ;

Że koniec końców, Rossja Polskę złomie :
 Więc się zapisał Rossji w poddaństwo.
 Lepiejby może zrobili Polacy,
 Gdyby za króla swego szli przykładem.
 Bo te ich wojny? to, ot! szkoda pracy!
 Nie wiedzieć jakim prowadzą się ładem.
 Krwi, łez, nieszczęścia, trudów aż do zbytku :
 Ani im z tego, ani mnie pożytku.
 Jakiż pożytek dla mnie, Generała,
 Choćby poległa ta czereda cała,
 Którą, przez grzeczność, zwą partyzantami,
 A którą u nas zwą rozbójnikami?
 Zwycięzysz; cóż masz? Na pobojuwisku
 Nie tylko puszek, nie tylko furgonu,
 Gwoźdźnia nie znajdziesz. Z czemże się do tronu
 Odezwać potem? To też za to, w zysku,
 Ani awansu, ani dekoracji,
 Ani dotacji. Nawet nie ma racyi
 Po formie coś tam w raporcie dołączyć,
 Z czegoby mogła z czasem ta lub owa
 Łaska nastąpić. Imperatorowa
 W każdej depeszy każe wojnę skończyć,
 Koniecznie skończyć — a tu... sądźcież proszę,
 Co w tem dziwnego: że mnie wszystko drażni :
 Że się wciąż złoszczę; że się wciąż unoszę?
 Te okrucieństwa? wszystko to z bojaźni.

HRABINA,

Bojaźń i stary żołnierz, Generale,
 To nie do pary.

GENERAL.

Nie o życie, ale
 O reputacją, o przyszłość się boję :
 O te dwadzieścia pięć lat służby mojej.
 A czy wiesz Pani, że już ze mną było
 Tak jak niedobrze ? Już nademną wisiał
 Piorun niełaski. Drżałem o Panią.
 Ziomków nienawiść byłaby bez zawad.
 Nie wiedząc o tem, podzielałaś Pani
 Niebezpieczeństwa moje. Kiedyż tedy
 Zgodzisz się ze mną, szczęście me podzielać ?

HRABINA.

Mój Generale, widzisz sam jak moja
 Cała rodzina temu się opiera.

GENERAL.

Papa dąsa się trochę ; nie pantera !
 Da się przyswoić. Sam do tego sposób
 Daje na siebie. Jeszcze o ważności
 Zwycięstwa nie wie, a już, czy z obawy,
 Czy z polityki, u mnie był, zaprosił
 Grzecznie do siebie. Wprawdzie się nie udał
 Dzisiejszy obiad ; lecz to pierwsza próba.
 Nie zrażajmy się. Właśnie na herbatę
 Zaprosiłem go. Pójdziem w dalsze próby.
 Będę uprzejmym i uprzedzającym,
 Nawet pokornym. Pani go otoczysz
 Swemi pieczytami. Przyda się do tego :
 To obietnica jakaś, to pogróżka.

Słowem, przypuścim szturm do niego walny.
 Jakoś to pójdzie. Trochę wesołości...
 Chcę być wesołym; chcę się dzisiaj bawić.
 Ani o wojnie, ani polityce
 Przez cały miesiąc nie chcę słyszeć więcej.
 Ot, jestem sobie rekrut na urlopie.

HRABINA.

Więzień, o którym mówiliśmy z sobą,
 Był niegdyś ojca mego spowiednikiem:
 Jest więc okazja, w delikatny sposób,
 Mojego ojca wielce zobowiązać.

GENERAŁ.

Znów ten kapucyn!... No, no, dobrze, dobrze!
 Nie mówmy więcej. Wraz napiszę rozkaz.

(Szuka papieru, dzwoni, wchodzi lokaj.)

Niech przyjdzie Doktor.

(Lokaj odchodzi.)

Dzisiaj, u mnie?

HRABINA.

Muszę

Zmienić odzienie. Jestem utrudzona.

GENERAŁ.

Czekam na Panią tutaj. Pójdziem razem.

(Hrabina odchodzi, wchodzi Doktor.)

SCENA IV.

GENERAŁ i DOKTOR.

GENERAŁ.

Osoba tutaj wyrażona, ma być
Na wolność zaraz wypuszczona.

(Dzwoni, wchodzi Lokaj.)

Powóz!

(Lokaj odchodzi.)

Z raportem jutro.

DOKTOR.

Panie Generale,

Mam coś powiedzieć.

GENERAŁ.

Dzisiaj nie mam czasu.

DOKTOR.

Godzinę tylko. Jego Ekscelencja
Godzinę tylko raczy mi poświęcić.

GENERAŁ.

Ani sekundy. Dzisiaj nie chcę słyszeć
O interesach. Czy to ja katorżnik?
Czy Syberejczyk? żebym ani chwili
Spokojnej nie miał.

DOKTOR.

Zakomunikować

Chciałbym rzecz ważną, bardzo ważną.

GENERAŁ.

Dobrá?

Mów! czy Pułaski wzięty?

DOKTOR.

Wiadomości

Największej wagi. Trzeba na nie zwrócić
Największą bacznąć. Potrzebują one
Zaradczych środków.

GENERAŁ.

I cóż tam takiego?

Mów! i spiesz się!

DOKTOR.

Czyby pan Generał
Do gabinetu swego przejść nie raczył?

GENERAŁ.

Samiśmy tutaj. Zamknij drzwi. Mów prędko.

DOKTOR.

Mam cześć uprzedzić Jego Ekscelencją,
Że polityczny widnokrąg od wczora
Zaczął się ściemniać; i że fizjonomia
Miasta Krakowa jawi symptomata
Niepokojące.

GENERAŁ.

Głupstwo. Jakto? teraz?

Po takiej klęsce.

DOKTOR.

Od samego rana
Lud w rozmaite zbiera się gromady:
Jakby jakiegoś czekał widowiska;
Jakby przeczuwał jakie wydarzenie
Wielkie i blizkie. Dziwią się mieszczenie

Konfederaci Barsey.

Zejsćiu się swemu ; zdają się nie wiedzieć
Co ich porusza.

GENERAŁ.

Z tego nic nie będzie,
Co nie ma wiedzy i rozumnej myśli.

DOKTOR.

Z tego największe mogą być wypadki.
Lud właśnie bywa najniebezpieczniejszym,
Kiedy chce z mocą, kiedy z dokładnością
Czego chce nie wie.

GENERAŁ.

Naszym posterunkom
Jest nakazana baczność.

DOKTOR.

Nie zaczepiając, tłum się zatrzymywa,
Stawa przed niemi, milcząc patrzy na nie ;
A potem, milcząc, w strony się rozchodzi.

GENERAŁ.

To tem ci lepiej kiedy się rozchodzi.

DOKTOR.

Lecz znów na innem miejscu się gromadzi.
A uważałem w Konstantynopolu,
Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie
Imperatorskiej, w charakterze... Owóż
Zauważyłem w Konstantynopolu :
Ze taki symptom zawsze zapowiadał
Coś niedobrego dla porządku rzeczy.

GENERAŁ.

Cóż mówią?

DOKTOR.

Mówią z cicha. Całe miasto
Nagle zmieniło głos o pół oktawy
A uważałem w Wenecji właśnie,
Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie...

GENERAŁ.

W Wenecji tedy?

DOKTOR.

Skoro tylko zmiana
W głosie pospólstwa daje się postrzegać,
Z pewnością wnoszą: że umysły chore
Na jakiś zamiar. Inkwizytorowie
Do poszukiwań biorą się natychmiast.
Otóż, ja także egzaminowałem...

GENERAŁ.

Toś dobrze zrobił. I cóżeś tam wykrył?

DOKTOR.

Dostrzegłem jeszcze: że przy powitaniu,
Polacy żywiej, niżli zwykli, ręce
Podają sobie, mocniej je ściskają
Z gościem takowym... Przytem, pewne znaki
Oczyrna robią; bez wątpienia, znaki
Porozumień się. A zauważałem...

GENERAŁ.

To prawda.

DOKTOR.

W Szwecji, kiedy miałem zaszczyt...

GENERAŁ.

Cóż w Szwecji?

DOKTOR.

W Szwecji, podczas walki szlachty
Z rojalistami, gdy u której strony
Podobne znaki dały się postrzegać,
Pewnie ta partja albo była w mieście,
Lub otrzymała jakie zachęcenie.

GENERAŁ.

Cóż tedy myślisz? i co z tego wnosisz?
Cóżby nowego zaszło między nimi?

DOKTOR.

Prawdopodobnie jaki konfederat
Dostał się do nich. A to jest wiadomo:
Że ich obecność wszędzie na umysły
Wywiera wpływy elektryczne.

GENERAŁ.

Prawda.

Więc mój doktorze, zabierz się do dzieła:
Wyegzaminuj, dowiedz się. Obaczym.

DOKTOR.

Może się zdarzą jakie ostrożności?

GENERAŁ.

Przeciwko komu? Któżby tu się zjawił?
Gdzie się ukrywa? — Żeby działać, trzeba
Mieć wiadomości pewne i dokładne.
Wszak dokładnego dotąd nic nie mamy?

DOKTOR.

Nie jeszcze dotąd.

GENERAŁ.

Wszakże, jako lekarz,
Musisz stosunki mieć tu ze wszystkimi.

DOKTOR.

Bez odpoczynku, od samego rana
Operowałem: badań mych pijawki
Do pacjentów przystawiałem. Bańki
Nie lepiej ciągną, takem z nich wyciągał.
Ale, niestety, nie nie wyciągałem.

GENERAŁ.

Dziwi mnie bardzo: że tak sprytny człowiek,
Tak doświadczony, nie potrafił sprawdzić
Postrzeżeń swoich tak prawdopodobnych.
Polacy przecież naród gadatliwy,
I naskrós widny.

DOKTOR

Gdyby mniej gadali,

Daleko więcej pewnieby mówili.
Kto w ich gadaninach szuka prawdy, niechby
Kamienia szukał filozoficznego:
A mniejby może miał niewdzięcznej pracy.
Ja ich poznałem, wiem co są Polacy.
Dosyć powiedzieć: że w tej gadatliwej,
Otwartej Polsce, nie odkryto dotąd
Żadnego spisku. Miasto to, na dobie,
Ma podobieństwo do dziecka w chorobie;
Napróżnobyśmy chcieli się dopytać:

W którym jest miejscu siedlisko choroby?
 Jakiej jej miano? Ale są sposoby
 Diagnostyczne. My umiemy czytać
 W tej księdze, która dzieckiem się nazywa,
 Czyli człowiekiem, czyli też narodem.
 Przed naszym okiem natura rozkrywa
 Swe tajemnice; a tego dowodem
 Będzie: poznanie właśnie tej choroby,
 Co nasze oczy wzięły tu na próby.

GENERAŁ.

Jest to choroba, co się zwie: Pułaski.

DOKTOR.

Prawdziwie dobre określenie. Mówią,
 Ze awanturnik rzucił się w Karpaty.
 I uważałem, że Krakowian głowy
 Bardzo się często w stronę gór zwracają.
 Tak Lazoni w stronę Wezuwiusza
 Zwracają głowy; a to przepowiada
 Wybuch Wulkanu.

GENERAŁ.

Pan Pułaski pewnie
 Z Karpat nie zrobi Wezuwiusza.

DOKTOR.

Jednak,

Góry tak blisko; a do miasta można
 Łatwo się wcisnąć.

GENERAŁ.

Ukryć się nie łatwo,
 Tam gdzie ty jesteś, mój Doktorze drogi.

Masz jego opis. Spuszczam się na ciebie,
 Postrzegaj, szukaj, nurtuj, wietrz, włącz wszędzie;
 Na wszystkie strony porozsyłaj swoich.
 Przyrzekam tobie zaraz nominację
 Na naczelnego armji chirurga;
 I na szackiego sowietnika dyplom,
 Jeżeli pomożesz łeb ten zamputować.

DOKTOR (kłaniając się).

Pragnąłbym szczerze...

GENERAŁ.

Juzem nagotował

W myślach dla niego karę, — coś lepszego
 Od szubienicy. Nie, nie! szubienica
 Za lekka kara dla tego szlachcica.
 Dałbym świętego Georgia mego,
 Żeby on teraz tutaj się znajdował.
 Co mnie kosztuje ten przeklęty człowiek!
 Co mi najlepszych snów pozrywał z powiek!
 Chciałem podumać o spokojnych różach,
 A ten maszennik trzyma krew mą w burzach.
 Czekaj mierzawcze! poznasz jak się płaci
 Bezsenność moja! czekaj! dam ja tobie!
 Długo pamiętny przykład z ciebie zrobię;
 Zrobię pamiętnik z ciebie dla współbraci;
 Że, po dwudziestu pięciu latach, drzenie
 Przechodzić będzie po nich na wspomnienie
 O konspiracji... Dam ja, dam ja tobie!

LOKAJ (wchodząc).

Pani Hrabina zeszła już, i czeka.

GENERAŁ.

Proś, żeby poszła do mnie. Zaraz służę.

(Lokaj odchodzi.)

Ale! wykonać muszę co przyrzekłem :
Tak jest ! wypuścić trzeba tego więźnia.

DOKTOR.

Za pozwoleniem Pana Generała,
Niechby ten więzień tam gdzie jest pozostał.
On mi się widzi bardzo niebezpiecznym.
Mnich to szczególny. Egzaminowałem.
Znalazłem rękę prawą o dwa cale
Dłuższą od lewej i mięsistszą : Dowód,
Że szabla dobrze ręce tej znajoma.
Szabla to rękę tak hipertroficznie
U szlachty polskiej wzmacnia i przedłuża.
Jest więc szlachcicem i żołnierzem starym.
Do tego, blizny pewne ma na czole,
Które niecałkiem są seraficznemi.
Od cięcia szabli zdają się pochodzić,
I widać na nich świeżość zagojenia.

GENERAŁ.

Mógł dawniej służyć. Lepszy jest, w tym kraju,
Biskup z młynarza, niż z biskupa młynarz.
To spokojniejsze. — Czy już stary ?

DOKTOR.

W wieku,

GENERAŁ.

Więc nie Pułaski, ani de Choisy.
To dosyć dla mnie.

DOKTOR.

Panie Generale.

Może to Ojca Marka emisariusz?

Może sam Marek.

GENERAŁ.

Co za przypuszczenie!

Wedle raportu ostatniego, Marek

Jest od Krakowa o mil kilkadziesiąt.

Zresztą, niech sobie będzie Marek, Łukasz,

Jan lub Mateusz, — dosyć że przyrzekłem.

Niech go wypuszczą! — Zajmij się Pułaskim,

Tylko Pułaskim.

DOKTOR.

Jedna myśl mi przyszła...

Lecz że...

GENERAŁ.

Mów, jaka?

DOKTOR.

Te wiadome rzeczy:

Pani Hrabina jest... powiedzieć chciałem,

Była w stosunkach...

GENERAŁ.

Z kim?

DOKTOR.

Z Pułaskim.

GENERAŁ.

Tak jest.

Gdy była dzieckiem. Stara to historia.

Ale to nie twój wydział. rzecz nie twoja.

DOKTOR.

Chciałem powiedzieć tylko : że rodzina
 Pani Hrabiny... że rodzina liczna...
 Że bardzo liczna... więc, być bardzo może...
 Prawdopodobnie... że kto z tej rodziny
 Zachował może jakie z nim stosunki.
 A że dla Jego Ekscelencji, Pani
 Hrabina wiele ma przyjaźni ; przeto,
 Byłoby może arcypożytecznie,
 Dla bezpieczeństwa Jego Ekscelencji
 Jak i dla służby, dla imperatorskiej,
 Gdyby na siebie wzięła otrzymanie
 Choćby jednego tylko wyjaśnienia,
 Jednej poszlaki, za pomocą... gdyby
 Chciała, na przykład, mnie do tego użyć...
 Lub się radami mojemu posłużyć...

GENERAŁ.

Signor Dottore! bardzoś niezazdrosny!
 Chciałbyś, ażeby wszyscy się trudnili
 Twojem rzemiosłem... Głupstwa, głupstwa gadasz.

OFICER (wchodząc).

Pan Wojewoda jest u bram zamkowych :
 Czyli go mamy wpuścić ?

GENERAŁ (zdziwiony).

Wojewoda ?

A kto rozkazał drzwi zamykać przed nim ?

OFICER.

Ale bo chce wejść z hajdukami swymi.

GENERAŁ.

Cóż ztąd? Niech wejdzie. Wielka rzecz! dziesiątek Hajduków. Wpuścić. Prędko niech otworzą.

(Oficer odchodzi.)

Zaprosiłem go na dzisiejszy wieczór.

DOKTOR.

Właściem chciałem mówić: że Pan Wojewoda,
Któremu wyznać zawsze jestem gotów,
Iż go najwyżej cenię; na którego
Karb nie powiedzieć nie śmiałbym takiego,
Coby mu mogło, choćby najdrobniejszą
Wyrządzić krzywdę: wszakże, choć jest ojcem
Pani Hrabiny, którą ja... dla której...

GENERAŁ.

Mów bez obrotów.

DOKTOR

Może ja się mylę;

Lecz zdaje mi się, że uczucia jego
Niedosyć może zgodne są z obecnym
Porządkiem rzeczy. On to za granicą
Konfederacji trudnił się sprawami.
Mam tutaj noty o czynnościach jego.
Tutaj —

(przerzuca w swojej tece.)

Otrzymał list od Choisy;

Pisał do Lorda North...

GENERAŁ.

Wiem o tem wszystkim.

Na niczem spełzły jego ambasady.

Zaś, za powrotem z tych wycieczek próżnych,
Zamiast obozu Pułaskiego, woli
Być tu spokojnym.

DOKTOR.

Panie Generale!

Powiedział Juliusz Cezar: strzedz się trzeba
Ludzi ponurych, suchych acz spokojnych.

GENERAŁ.

Ponurość, przymiot jego charakteru.
Dąsał się na nas z familijnych przyczyn;
Teraz słuszności stronę brać zaczyna.

DOKTOR.

Potrzeba jego oczom się przypatrzeć.
Ciekawa para oczów: w moich notach
Nie ma ciekawszej. Oczy, tysiąc razy
Niebezpieczniejsze od ócz fanatyka,
Które się łatwo ogniem żarzą dzikim,
Łatwo blask tracą i spokojnie patrzą,
Oczów baranich émiącą się powłoką.
Wzrok Wojewody nigdy się nie zmienia:
Ten sam kierunek, ten sam zawsze wyraz.
Jest to wzrok gracza, który nigdy z oka
Nie traci stawki. Ja też instynktowie
Boję się żrenie tych błyszczących stale;
Przeszywające, zimne jak dwa ostre końce
Nożyczek wyszłych z fabryki angielskiej.
Albo się mylę, albo to wejrzenie
Znaczy człowieka, który... Pan Generał
Śmieje się ze mnie.

GENERAŁ.

Strach ci złego oka?

My nie kolibry, on nas nie urzeczy.

Niech patrzy na nas. Ja się nie obawiam:

Ni pary jego oczów, ani pary

Jego Tatarów nigdy nierozdzielnych.

LOKAJ.

Pan Wojewoda.

GENERAŁ

(zdziwiony, zrywa się z siedzenia).

Tutaj? Wie, że tutaj

Mieszka Hrabina. Rzecz to nadzwyczajna,

Zadziwiająca.

DOKTOR.

Jego Ekscelencja

Niech z nim pomówi o tych ruchach w mieście.

Ciekawy jestem: co on o tem myśli.

SCENA V.

Ci sami i WOJEWODA z HAJDUKAMI, którzy zostają przy drzwiach.

GENERAŁ

(z papierem w ręku).

Szczęśliwy jestem! jestem zachwycony!

Że cię tu widzę Panie Wojewodo!

Pani tylko co wyszła. — Jest tam który?

(Wechodzi lokaj.)

Pójdź, powiedz Pani, że Pan Wojewoda...

WOJEWODA

(do lokaja, mocnym głosem).

Nie ma potrzeby. Nie potrzeba. Zostań.
Do ciebie przyszedł Panie Generale!
Byłem u ciebie; tam mi powiedziano,
Że tutaj jesteś.

GENERAŁ.

Siądźmy, bardzo proszę.
Pani Hrabina zmartwi się że wyszła
Właśnie nie w porę.

WOJEWODA

(stojąc — na stronie).

A więc to jest prawdą!
I tak dalece! Ona jest u niego;
On u niej gości trudni się przyjęciem.
(Głośno.)

Umyślniem przyszedł, Panie Generale,
By cię uprzedzić: że mi niepodobna
Przepędzić wieczór dziś u ciebie. Jadę
Na wieś. Czekają na mnie z polowaniem.
Żegnam cię Panie! widzę żeś zajęty...

GENERAŁ.

To nic. Podpisać tylko tu potrzeba.
(Podpisuje.)

Chodzi o księdza skazanego na śmierć.
Dowiaduję się, że należał dawniej
Do twego dworu Panie Wojewodo!
Zatem, nie umrze.

WOJEWODA.

Panie Generale,
Budzisz żal we mnie, że w obecnej chwili,
Nie mam sług tylu, ilu ich bywało
U moich przodków. Czasy te...

GENERAŁ.

Co do mnie:
Jabym chciał, żeby cała Polska była
Tak przywiązana do osoby twojej
Jak my jesteśmy, my... I kto wie! u was
Tron elekeyjny... ksiądz ten ma odemnie
Życie i wolność. Lecz racz Panie usiąść.

WOJEWODA.

Jak Katarzynę Drugą nazywają
Semiramidą Wtórą, tak Tytusem
Krakowskim ciebie nazwaćby powinni.
Ja, tak wysoko westchnień mych nie pędzę;
Ale historją starożytną lubię.

GENERAŁ

Mnie winien życie ów szalony Litwin,
Co, żeby uciec mógł Pułaski, przybrał
Nazwisko jego, i na powieszenie
Miał być skazanym w miejsce Pułaskiego.
Nie starożytnaż to historja także?
To coś rzymskiego, coś romansowego!
Rzecz nadzwyczajna takie poświęcenie.

WOJEWODA.

Niektórzy zwą to czemsiś nadzwyczajnem.

GENERAŁ.

Pojmuję, lubię kiedy się poświęca
Żołnierz dla swego naczelnika; ale
Pojąć nie mogę, zkąd namiętność taka
Dla Pułaskiego, i to w tak spokojnych
Obywatelach, jak są Krakowianie.

WOJEWODA.

Niektórzy tego nie pojmują.

GENERAŁ.

Znałeś

Pan Pułaskiego?

WOJEWODA.

Znałem dziecko, które
Na wychowaniu było u mnie; teraz
Znam Pułaskiego, jak i wy go znacie.
Gdyż znać człowieka, jest znać jego sprawy.

GENERAŁ.

Ma być wymownym bardzo.

WOJEWODA.

A jednakże

Ty Generale więcej jesteś czynnym.

GENERAŁ.

Pewna pogłoska krążyć ma po mieście...
Jak ci się zdaje, Panie Wojewodo,
Czy ten włóczęga, jeśli go nie schwycą
Moi kozacy, zdoła jeszcze wzniecić
Jakie zamieszki?

WOJEWODA.

Czy rozpocznie wojnę?

GENERAŁ.

Tak.

WOJEWODA.

To prowadzić ją będziecie także
Ze swojej strony.

GENERAŁ.

To najniezawodniej.

Bardzo mi jednak byłoby to przykro.
Bo czyliż jeszcze wojny tej nie dosyć?
Tyle krwi! ruin! i dla czego? oto,
Dla tego tylko, że Choisy taki
Z awanturników swych francuzkich zgrają
Chce generalskie zdobyć sobie szlify;
I że szlachetka jakiś tam przemądry
Chce sobie rządzić Rzeczpospolitą,
Jakby nie było króla Stanisława.
Tak być nie może. Imperatorowa
Takiego stanu rzeczy znieść nie zechce.
A gdyby nawet przymuszono króla
Złożyć koronę, to i w takim razie,
Nie Pułaskiemu myśleć o koronie;
Do tego Polska ma właściwych ludzi:
Wysokich stopniem, świetnych urodzeniem.

WOJEWODA.

Ja tego nie wiem czy Pułski myśli
Zostać Hetmanem, Wojewodą, Królem;
Sądzę, że to być może; lecz nie sądzę,
Ażeby myślał być Gubernatorem.
Za moich czasów w Polsce nie wiedziano

O tym urzędzie. Zresztą, ja dotychczas
Nie mieszałem się do tej wojny,

GENERAL.

Tak jest.

Zachowanie się twoje, Wojewodo
Wdzięcznością serca przejmowały nasze.
A lubo nieraz tajne doniesienia
Szły aż do samej Imperatorowej,
Jam śmiało ręczył za postęпки twoje.

WOJEWODA.

Dziękuję Waści, Panie Generale!
Dołożę starań dać się poznać lepiej;
Więc dać się poznać takim, jakim jestem.
Zegnam.

GENERAL.

Pan tedy jedziesz. Czy na długo?

WOJEWODA.

Na dzień, w Karpaty.

GENERAL.

A, na polowanie.

Ja lubię polowanie; ale mam na głowie
Tych zająć tyle...

WOJEWODA.

Chciałem właśnie prosić

Na polowanie; ale od zatrudnień
Nie chcę odrywać: ile że nie łowy,
Właściwie mówiąc, lecz przygotowania
Będą do łowów. Dawno byłem w moich
Karpackich dobrach. Muszę wprzód je zwiedzić;

Poczem się zajmę urzędzeniem łowów,
 Godnych i ciebie Panie Generale,
 I Wojewody, który jest zarazem
 Wielkim Koronnym Łowczym. Mam nadzieję,
 Że za dni kilka, zrobisz mi Pan honor,
 I wypróbujesz nasze strzelby. Żegnam.

(Odechodzi.)

SCENA VI.

GENERAŁ i DOKTOR.

GENERAŁ

Ostry Sarmata.

DOKTOR.

A to polowanie?

Co o niem myśleć?

GENERAŁ

Dziwacznością trąci.

Tak nagle, w czasach takich niespokojnych.

DOKTOR.

Z tego, com widział w mieście, wnosić mogę
 Co będzie w górach: będzie malkontentów
 Walne zebranie: zliczą się, naradzą.

GENERAŁ.

Sam mnie uprzedził.

DOKTOR.

Ja dla tego właśnie
 Mam podejrzenia. Wszak był dyplomatą?

GENERAŁ (z zamyśleniem).

Trzeba mieć wieści o tem polowaniu.
Czy masz agentów między góralami?

DOKTOR.

Za barbarzyński kraj do urzędzenia
Jakiej uczciwej policji. Ale
Niech Pan Generał sam się tam zaprosi.
Niby przypadkiem goniąc za rozrywką,
Wpadniem tam nagle, złapiem na gorącym
Uczynku narad; zobaczymy liczbę,
Fizjonomje. Może się co jeszcze
Pod wzrok nawinie.

GENERAŁ.

Myśl to wcale nie zła.
Honor wojskowy na tem nie ucierpi.
Jest dozwolona taka obserwacja
Nieprzyjaciela. — Pomówimy o tem.
Przyjdiesz po balu. — Niech zajedzie powóz
(Doktor odchodzi.)

SCENA VII.

GENERAŁ (sam).

Czy to podobna, żeby Wojewoda
I Krakowiacy byli tak szaleni,
I tak ruchliwi? Jeśli Wojewoda
Wystąpi przeciw porządkowi rzeczy —
Najmniejszy wyskok jego, może na mnie
Ściągnąć niełaskę Imperatorowej.

Za jego wierność zaręczyłem. Już mi
Nie raz i nie dwa Imperatorowa
Z Hrabinią związki wyrzucała moje.
Jeden krok przeciw porządkowi rzeczy,
Jeden krok jego, wszystkie poniweczy
Moje nadzieje, wykwituje z pracy;
I służby mojej lat dwadzieścia i pięć,
I moje rany... Biada wam Polacy!
Jeżeli przez was ja w niełaskę wpadnę —
Na krzyż świętego Georga klę się,
Gromami zemsty pokażę jak władnę!
Bomb tysiącami gniew się mój podniesie.
Te tu sto dzwonnice w drobiazgi. w proch zwalę.
Waszej stolicy pół zburzę, pół spalę;
Z popiołem zmieszam pokruszone głazy.
A jak ja dam ją na pożarcie ziemi,
To już nie dźwignie jej ani Choisy,
Ani Pułaski z Francuzami swymi.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Dzika okolica w Karpatach. Na lewo skała, na której kaplica; na prawo łańcuch gór; w głębi myśliwski dwór; nieco dalej dąb ogromny.

SCENA I.

PUŁASKI, CHOISY i ZBROJA.

PUŁASKI

(w odzieży konfederackiej, ze strzelbą na plecach, szablą przy boku i pistoletami za pasem).

Choisy! tędy, tym parowem.

CHOISY

(w mundurze, bez broni, stąpa powoli).

Zbrojo,

Mój przyjacielu, czy daleko jeszcze
Do tego miejsca?

ZBROJA.

Widzi Pan na domie

Te głowy dzików i jelenie rogi —
Otóż to tutaj.

(Choisy sadowi się na ziemi, otwiera pakiet i przegląda papiery.)

PUŁASKI.

Tak to tutaj. Ziemio
Rodzinna moja! łzami ciebie witam.

Góry i skały! Czy mnie poznajecie?
 Ja was poznaję, sercem was poznaję.
 Ach! sercu memu tak tu dobrze było.
 (Po chwili.)

Widzę się tedy śród moich karpackich
 Dawnych znajomych. Te czoła posępne;
 Te szczyty, orłom jedynie dostępne,
 Nagie, podobne do konfederackich
 Głów ogolonych; te mchów brody stare,
 Mienia się w złotą mej młodości mare.
 A wy, o wiatry, czy się nie zbudzicie?
 Nie zaśpiewacie temi świsty szumy,
 Przy których niegdyś zapadałem w dумы,
 Albow się pieścił ze snem na granicie?
 Otoż i one! ileż mi przyjemne!
 Poznały głos mój; rzuciły tajemne
 Mieszkania swoje, ażeby pozdrowić;
 Dawną znajomość wskrzeszoną odnowić;
 Zanucić, w dawnych nuconą mi czasach,
 Pieśń zdobywaną na skałach, na lasach;
 Pieśń, która trwogą przejmuje doliny
 Któraby nazwać harmonją całunną
 Śpiewaków świata; a która piastunną
 Była piosenką Pułaskich rodziny.

CHOISY (smutnie.)

Przepadły moje plany i notaty.
 Tem lepiej! niechby razem, na dno Wisły,
 I pamięć poszła i tam pozostała!
 Po co my tutaj? Po co mnie wydarto

Wodzie, co chciała nie dopuścić hańby
Do mego czoła? Hańba! hańba! hańba!
Być ocalonym, kiedy naród cały
Doznał rozbicia. Nieszczęśliwy naród!

PUŁASKI.

Siedm lat spędziłem w ukraińskich stepach,
W litewskich lasach. Przez te wszystkie lata
Nie odetchnąłem nigdy tak szeroko,
Tak wolno, błogo. To mi atmosfera
Prawdziwie polska! Jak tu wielkie niebo!
Patrzaj! ztąd można okiem dziesięć razy
Objąć widnokrąg. Patrzajże Choisy!

CHOISY.

Prawda, wygląda pięknie ta szeroka
Łez i krwi ziemia! — W inną stronę wolę
Obrócić oczy.

(Odwraca się w inną stronę.)

PUŁASKI.

Trud owładał tobą.

(Siada i natychmiast zrywa się na nogi.)

Jam także upadł z trudu; lecz ja jestem
Jako działowa kula: ledwiem dotknął
Tej tu rodzinnej skały, wraz poczułem
Taką moc w sobie, żebym ztąd odskoczył
Aż na krakowski rynek.

CHOISY.

Poginęli!

Waleczny Laguette, dzielny Bellemont, Mornay...

.

Zginęli ! i to jeszcze jakim zgonem !
 O ! przyjaciele moi ! ta śmierć wasza
 O pomstę woła... Ale ja we Francji
 Mówić nie będę o męczeństwie waszem,
 Bo tam... tam za was mścić się nie odważą.

PUŁASKI.

Choisy ! co to ? taki jesteś blady —
 Wszakżeś nie ranny !

CHOISY.

Ranny. Jestem ranny
 Śmiertelnie ranny. Jużem do niczego.
 Mnie niepodobna odtąd żyć.

PUŁASKI.

Elegia !

Czy chcesz elegii trudnić się robotą ?
 Dla szefa sztabu smutne to rzemiosło.
 Jak zakochany żale swe wynurzasz.
 Czyś zakochany ?

CHOISY.

Zakochany. Tak jest,
 Zakochałem się w jednej obłąkanej ;
 W tej obłąkanej co się Polską zowie.
 Bogu wiadomo ile ją kochałem —
 Cóż powiem Francji, za powrotem moim ?
 Tam was kochają we Francji — wszyscy
 Tam was kochają. Ojciec mój powtarzał :
 Polska i Francja, siostry dwie w Chrystusie
 I w Duchu Świętym : przynieś mi tej ziemi,

Rzekł błogosławiąc, jest to relikwiarz
 Chrześcijańskiego świata. Brat mój, który
 Jest filozofem, Polskę lubi, chwali:
 Ponieważ ona jest Rzeczpospolita.
 Jam w niej Godfredów i Brutusów widział;
 I cóżem znalazł? Bezrząd i niezgodę.
 Zdradzony jestem! pozbawiony jestem
 Najmilszych złudzeń! Polska mnie zdradziła.

PUŁASKI.

Tej was piosenki Dumourier nauczył.
 O ty mój drogi! uwielbiałeś przecie
 Naszych Brutusów i Godfredów naszych;
 W lasach i stepach czułeś się szczęśliwym:
 Któż się odmienił? my? czy ty, Choisy?

CHOISY.

Tak! wy jesteście zawsze tacy sami,
 Jakimi w moich byliście marzeniach.
 Z tem słowem Polak widział mi się ułan
 Nieporównany; widział mi się olbrzym:
 I to jest prawdą. Tak jest, pojedynczo,
 Każdy z was olbrzym; lecz zbiorowie? karzeł
 Więcejby zdziałał. O tem nie wiedziałem.

PUŁASKI.

Tego nie przeczę. Prawda: że litewscy
 I ukraińscy nasi naczelnicy
 Wszystko zepsuli. — Ale mniejsza o nich,
 Otośmy sami; wystarczymy sobie.
 Pomnisz, nam Ojciec Marek przepowiedział:

Zę polegniemy oba w jednej sprawie,
W sprawie zwycięskiej. — Ale gdzie on? Zbrojo
Poszukaj Ojca Marka. Tam być winien.

(Zbroja odchodzi.)

CHOISY.

Dumouriemu książdz ten przepowiedział:
Że w swoich rękach będzie miał narodu
I króla losy. Dumourier wyjechał;
Losu waszego w niczem nie poprawił.

PULASKI.

Powróci z armią. Słowa Ojca Marka,
Jak jego szabla, tak są niezawodne.

CHOISY.

Czekajmy tedy końca przepowiedni:
Jest, w rzeczy samej, coś tajemniczego
W tem spółczuciu między Francją, Polską,
A mną i tobą: gdyż ja ciebie kocham,
Mój Kazimierzu! -- Wiesz ty co? posłuchaj!
Do czego my tu? Europa kona;
Umrze bezdzietnie: jej najmłodsze dziecko,
Najdorodniejsze, Polska nasza kona.
Tu świat zgrzybiały, roztoczony prawie
Robactwem zbrodni; życie tutaj chłodne,
Złe i niewdzięczne: nowy świat nas wzywa
Na życie nowe, pełne i gorące.
Do Ameryki spieszmy, przyjacielu!
Tam przyszłość piękna do nas się uśmiecha.
Lafayette już tam zyskał sobie sławę.

Jest tam, przyjaciel twój, Kościuszk... Wiem ja
 Że Ameryki kochać już nie będę
 Tak, jakem kochał Polskę, — bo to prawda:
 Ze sercem całym raz się tylko kocha.
 Cóż robić!... Za to zdobędziemy sobie
 To, co przeszkadza w samym nawet grobie
 Śmierci być śmiercią...

PUŁASKI.

Czy o sławie mówisz?

CHOISY.

Ta nas pocieszy.

PUŁASKI.

Bardzo mnie obchodzi

Ta twoja jakaś tam zamorska sława!
 Być sławnym gdzieś tam! Co mi tam za sława.
 Gdzie nie ma ani ojca, ani matki,
 Ani rodzeństwa, ani blizkich tego.
 Co tu jest w piersiach...

(wskazuje na serce).

Gdyby imię moje

Pokaleczone wymawiali wszyscy
 Francuzi, Niemcy, Turcy i Moskale,
 Ja tego sławą nawetbym nie nazwał.
 Innej pociechy, innej dla mnie sławy.
 Innej potrzeba. Ja tu zostać muszę.
 Zostańmy tutaj. Tu się wsławiny. Niechaj
 Rodzina nasza chlubi się krwią naszą!
 Spółzawodnicy nasi niech pękają

Zazdrością, żalem : że nas nie poznali ;
Ze nas ocenić słusznie nie umieli !

(Ciszej.)

Niech ta, — za której drobną nóżką niegdyś
Biegałem po tych skałach, — ta niewdzięczna,
Niech umrze żalem : że zerwała ze mną !

Oto żyjąca sława i gorąca. —

Hej ! echa ! ja was lubię : chcę was słyszeć.

(Spiewa.)

Witam was góry, ulubione moje...

CHOISY.

Cóż tu zamýślasz ? Góry te namówić :
Żeby przystały do konfederacji,
I na Moskali wyruszyły z nami ?

PUŁASKI.

Wyruszą z nami.

CHOISY.

A to jak ?

PUŁASKI.

Synami.

Tu Wojewoda ma swe posiadłości :
Jest panem tutaj kilku wsi góralskich ;
Pod rozkazami ma królewskich strzelców.
Wezwał mnie. Wchodzi do konfederacji.
Będziemy mieli armią. W Krakowie
Mamy przyjaciół : weszliśmy już z nimi
W porozumienie. Wojewoda, który

Właśnie powrócił z zagranicy, przywiózł
Dobrą wiadomość: obiecują pomoc.

CHOISY (podniosłszy się).

Strzelec? Górale? — Mówią, że Górale
Dobrze umieją władać toporami.

PUŁASKI

Pewnie są warci naszych kosynierów.

CHOISY.

Wieleż tysięcy może Wojewoda
Nam ich dostawić?

PUŁASKI.

Pewnej liczby nie wiem.

Ujrzysz, policzysz: będzie ich niemało.

CHOISY.

Prawdziwy Polak! Ani się z nim wdawaj
W arytmetykę. — Gdyby można było
Oddział piechoty zebrać i urządzić,
Wojskową karność zaprowadzić — kto wie?
Przy reszcie mego francuskiego pułku...
Gdzież są?

PUŁASKI.

W parowie. Złączysz ich z naszymi.
Zorganizujesz, udyscyplinujesz.
W tem ci przeszkody stawić nikt nie będzie.

CHOISY.

Czy zechcą słuchać?

PUŁASKI.

W tem się można spuścić

Na Wojewodę. Umie on wydobyć
Ze swych podwładnych posłuszeństwa cnotę.

CHOISY.

Jeśli tak zechce działać po swojemu
Jak naczelnicy wasi...

PUŁASKI.

Bądź spokojnym.
Główne dowództwo mnie powierza. Będiesz
Mym szefem sztabu; albo raczej, będziesz
Mym naczelnikiem; ja zaś będę tylko
Twym wykonawcą. Dalej tedy śmiało!

CHOISY.

Masz jaką mapę? Plan mi jest potrzebny
Tego parowu, co do miasta wiedzie.

PUŁASKI.

Plan jest wyryty na mych piętach. Znam tu
Wszystkie kamienie.

CHOISY

(wzruszając ramionami).

Jednakże potrzeba
Napędce skreślić choćby kilka linii.

(Bierze ołówek i papier.)

PUŁASKI.

Zważaj na sygnał. Na głos tego rogu
Przybądź i przywiedź resztki twej piechoty.

(Choisy odchodzi).

SCENA II.

PUŁASKI, OJCIEC MAREK, ZBROJA.

PUŁASKI.

Gdzież to tak długo byłeś, Ojczy Marku?

O. MAREK.

Młodzieńcze, pomnij : że lat siedmdziesiąt
 Na sobie dźwigam, i że na tych nogach
 Są jeszcze znaki od moskiewskich kajdan,
 Co przez noc jedną, o lat kilka starszym
 Czynią człowieka.

PUŁASKI.

Spocznij Ojczy Marku.

Mamy tu schadzke. Oto są te góry,
 O których tyle wam mówiłem. — Piękne!
 Prawda że piękne? — Chciałbym się podrzucić
 Jak ten wodotrysk na powietrze; chciałbym
 Na szczyt ze szczytu jak ten orzeł lecieć!
 Tam się rozciągnąć jak ta góra z lodu...
 A ztamtąd wyżej... dalej... Ojczy Marku,
 Widzisz tę plamę?

O. MAREK.

Gdzie?

ZBROJA.

To orzeł.

PUŁASKI.

Stary.

Sięga oczyma dobrze i daleko.
 Słońce o pióra białe się odbija.

To orzeł biały, orzeł naszych znaków !
 Cóż mówisz Ojciec ? Ty, coś jest prorokiem,
 Zwiastuj nam jaką dobrą przepowiednię :

ZBROJA (smutnie).

Orzeł pociągnął w lewo.

PULASKI.

Właśnie dobrze.

On nas prowadzi prosto do Krakowa.

Ó. MAREK.

To tam jest Kraków ?

PULASKI.

Czyliż nie poznajesz

Kościola Panny Marji Polskiej, którąś
 Naszym wiarusom niegdyś pokazywał ?
 Mówiąc : odważnie nadstawiajcie piersi !
 Nie ustępujcie ! bo Najświętsza Panna,
 Królowa nasza, ztamtąd patrzy na nas.

O. MAREK

(kłoniąc się czyni znak Krzyża Sgo).

Oby też nasze oświeciła rady !

Wiem, Kazimierzu, jakie masz zamiary.
 Na przedsięwzięcia trudne się odważasz.
 Otośmy prawie sami pozostali.

PULASKI.

Na moję głowę Moskal sto tysięcy
 Nałożył rubli. Za tę sumę można
 Kupić dusz tysiąc. Podług tej taryfy,
 Ja znaczę tyle, co bataljon. Tupnę,

Konfederaci Barsey.

A z łona skał tych tłumy się dobędą,
 Z okrzykiem groźnym: śmierć nam lub zwy-
 [cięstwo!

Ty, Ojczy Marku, ty sam jeden stajesz
 Za armia cała. Głos twój, z Krakowskiego
 Rynku, po całej Polsce się rozejdzie,
 I wskrzesi tłumy do nowego życia.

O. MAREK.

Gdybyśmy mogli dostać się za Wisłę,
 I podnieść jeszcze Litwę, Ukrainę!
 Tam mamy swoich. Tamby jeszcze można
 Ducha Świętego słowa siać nie marnie.
 O! tam są jeszcze serca niezamknięte
 Przed moim głosem. Tam mnie, tam za serce
 Myśl ma pociąga. Nie wiem, ja tam więcej
 Zdaje się czuję; jakoś tam goręcej,
 Łatwiej dla ducha, jakoś szerzej, lepiej.
 Ot, tak, Bóg wie czem, człowiek się tam krzepi;
 Tak się tam jakoś sprawia duch człowieczy:
 Ze zawsze gotów na cudowne rzeczy.
 Tam się dostańmy.

PUŁASKI.

Gońca tam poszlemy
 Z tem: *Kraków wzięty!* Od tych słów powstanie
 Wszystko, co tylko kiedy powstać może.
 Co do Krakowian? Ci, dla ciebie Ojczy
 Mają cześć taką, że, od twego słowa,
 Wszyscy jak jeden zerwą się.

O. MAREK.

W Krakowie

Robić powstanie, gdzie Moskali tyle!
Gdzie właśnie wszyscy przerażeni naszą
Ostatnią klęską!...

PUŁASKI.

Tego Wojewoda

Chce; chce stanowczo.

O. MAREK.

Wojewoda? gdzie on?

PUŁASKI.

Urządza łowy w Kościelisku. Zbrojo,
Pójdź, powiedz Panu, że jesteśmy tutaj.

(Zbroja odchodzi.)

O. MAREK.

Znam Wojewodę. Patrijota wielki.
Ale ma w sercu wielkie rogi dumy.
Te rogi często Boga i Ojczyznę
Miewają za nie.

PUŁASKI.

Mnie zawierzasz przecie.

Owóż ja sędzę zgodnie z Wojewodą:
Ze aby sprawę naszą wnieść na nowo;
Trzeba wziąć Kraków, i to jak najprędzej.
Dawnobym tego był dokonał, gdyby
Nie zawiść naszych naczelników, gdyby
Nie Choisego tam strategiczne
Wyrachowania.

O. MAREK.

Zkądże ci się wzięła
Ta myśl tak prędka?

PUŁASKI.

Stała ona ciągle
Przy mojem sercu. Tu spędziłem młodość.
Ztąd poglądałem codzien na to miasto.
Widzisz te okien katedralnych blaski,
Czerwone, niby gwiazdy zakrwawione?
Pod ich ja wpływem na ten świat przyszedłem
I czuję w sobie: że mam przeznaczenie,
Być tego miasta oswobodzicielem.

O. MAREK.

Ja zaś rozumiem: że, dla sprawy naszej
Potrzeba, żebyś na ten raz zaniechał
Twego zamiaru.

PUŁASKI.

Nie poznaję ciebie,
Walczącej Polski wielki Kapelanie!
Już więc zwątpienie aż do ciebie sięga?
Nie, Ojczy Marku, nie poznaję ciebie!
Jazbym zaniechać miał zamiaru mego?
Patrz tylko na to miasto nieszczęśliwe!
Patrz! jak rociąga ponad Wisłą swoje
Wielkie przedmieścia, jako skrzydła orle.
Czyż niepodobne do naszego orła,
Kiedy zraniony skrzydła swe na ziemi
Rozciągnie białe? — Grodzie zacny? stara
Kolebko naszej Rzeczypospolitej!

Królów i naszych bohaterów grobie!
 Rzymie słowiański! Oto od lat sześciu
 W okowach trzyma ciebie cudzoziemiec!
 Depcze po tobie! a my, tuż przy tobie,
 Mybyśmy mieli... nie! nie opuścimy.
 Nie opuścimy ciebie grodzie drogi! —
 Ach! Ojczy Marku! jaka dla nas sława,
 Gdy go podniosiem, gdy mu zerwiem z czoła
 To hańby znamię, tę chorągiew czarną,
 Co tam powiewa jako zawieszony
 Całun przy domie, w którym śmierć zagości.
 Ach! jakie jutro! jakie jutro! Ojczy!
 Gdy powitają, gdy nas powitają
 Dawni znajomi, przyjaciele nasi...

O. MAREK.

Nie tak gorąco, Panie Kazimierzu!
 Nie tak gorąco! Całej przytomności
 Umysłu, zimnej myśli nam potrzeba.
 Tu nie o sławę, lecz o sprawę idzie.

PUŁASKI

(rzuca się na ziemię).

Masz! otom zimny jako Wisły źródło.

O. MAREK.

Dałby Bóg jeszcze, żeby two sumienie
 Tak było czyste, jak to źródło...

PUŁASKI (zrywa się).

Co chcesz

Przez to powiedzieć?

O. MAREK.

Kazimierz, słuchaj:

My, tylko w Bogu mamy już nadzieję.
A Bóg zamiary tylko dobre wspiera.
Powiedz mi, synu, powiedz mi otwarcie,
Zaklinam ciebie na Chrystusa Pana,
Powiedz: czy kochasz jeszcze tę kobietę?...
Czem jest w zamiarach twych patrijotycznych
Nadzieja: że ją ujrzysz, że powitasz
Jako zwycięzca, i że ją odzyskasz?

PUŁASKI.

Czy o Hrabinie mówisz?

O. MAREK.

Rumienisz się...

PUŁASKI.

Rumieńcem wstydu... Prawda, że kochałem.
Kochałem święcie... lecz zerwała ze mną.
Zerwała ze mną, kiedy jeszcze była
Niewinną, czystą... Wtenczas ją kochałem...
Lecz teraz, kiedy między mną a sobą,
W obliczu Polski i obliczu Boga,
Stawi Moskale; za krew i łzy polskie
Wynagradza go swem imieniem pięknem,
Swemi wdziękami, swoją sławą, enotą...
Jazbym miał kochać, jazbym zdołał kochać
Takie zrzućcie, z siebie ideału
Polki, kochanki? takie znieważenie
Ołtarza serca i ołtarza ducha?

Nie? nigdy! Nigdy na uczynku takim
 Mojego serca nie zastaniesz, Ojze!
 Nie!

O. MAREK.

Chwała Bogu! chwała Bogu! — Synu!
 Doświadczałem cię. Czystys! Samolubstwo
 Nie zamieszkało w twoich przedsięwzięciach.
 Dla osobistych swoich namiętności
 Ty nie poświęcisz krwi bliźniego. — Nie myśl,
 Żebym od ciebie mniej stał o to miasto,
 O tę stolicę, która jest Kościoła
 Naszego córka ulubioną. Tak jest!
 Mnie także chodzi o jej wyzwolenie.
 Zrobiłem przecie ślub solenny: walczyć,
 Póki nie wydrzem jej z rąk syzmatyckich.
 Mam ja tam także moję ulubioną,
 Samotną celkę, w której doznawałem
 Tego spokoju, tej błogości świętej,
 Której pamięć jest aniołem w burzach...
 Ach! gdyby wreszcie ślub mój się dopełnił!
 Gdyby swa łaską Bóg zadekretował:
 Wam do wolności waszej powrót, a mnie
 Do raju mego, do więzienia mego!...
 Lecz to *na kiedyś*... dziś myślę: jak użyć
 Sił swoich wszystkich, żeby sprawie służyć
 Służbą niepłonną. Gdy więc chce tak sprawa,
 Zeby do skutku zamiar doprowadzić,
 Który ci serce do spełnienia dawa;
 To ja przestaję w zwykłym trybie radzić,

A wołam: wesprzyj nas w zamysle, Boże!
Który z imieniem poczynamy twojem.

(Po chwili.)

Niech się napełni polski duch pokojem
Ufności w Bogu. Bóg nam dopomoże.
Na sercach mocnych, na wysokich duchach
Wysoko w górę idzie nasza sprawa.
Z arkanów Pańskich widzeniu się podawa
Cyfra pod krzyżem. — Jest u duszy w słuchach
Głos wołający: dopełniajcie miary
Ofiar i trudów! Wielki się odbywa
Akt przed obliczem świata. Rzecz prawdziwa.
Sprawiedliwości przyjdzie, tryumf wiary.

PUŁASKI.

Ojczy! zwrócona twoja broda siwa
Ku Moskalowi, zda się być lawiną
Gotową spaść mu na łeb.

(Słychać wystrzał z działa.)

O. MAREK.

Co to? Wystrzał

Z działa?

PUŁASKI.

Moskiewska salwa na *Te Deum*.
Zwycięstwo swoje uroczyste święcą.

O. MAREK.

Te Deum? oni? syzmatyckie duchy!
Czy sobie myślą: że Bóg ślepy, głuchy?
Święcą swe sprawy, jak przeklęte rody
W przeddzień potopu, przed Noego arką.

O ! tryumfujecie ! czynicie sobie gody !
 Oto, ze złości waszych pełną miarką
 Stępując Pańscy aniołowie, znoszą
 Wielką moc gniewu. Oto, wielkie wody
 Pocznią się dźwigać w górę, i rozwierać
 Paszcze ogromne. Oto, z chmur całunów.
 Zagra powszechna orkiestra piorunów.
 Idą was topić. idą was pożerać
 Ze wszech stron razem wszystkie śmierci świata.
 Oto, z chorągwią z krwi i błyskawicy
 Gniewu Pańskiego ogłoszenie lata.
 Drżycie złoczyńcy ! drżycie syzmatyco !

(Daje się słyszeć głos rogu)

PUŁASKI.

To sygnał Zbroi. Wojewoda przybył.

O. MAREK

(wskazując na kaplicę).

Tam na wieczorne modły swoje idę.
 Ileż to razy, kiedym Mszę odprawiał
 Śród błot i lasów, duch mój pielgrzymował
 Do tej ochronki najświętszego skarpu.

(Odechodzi.)

SCENA III.

PUŁASKI i ZBROJA.

PUŁASKI.

Czy też Górale mnie poznają ? Czasu
 Niemało jakem strony te opuścił.

ZBROJA.

Czy was poznają? Dobrze tu Was znają.
O Was tu tylko od lat sześciu mówią.
O Was tu pieśni mazowieckie krążą;
A nam tu serce od nich rośnie: boć to
I nasza sława. Pan też, jak my, Góral.

PUŁASKI.

Jam się odmienił: bardzom się odmienił;
A tutaj wszystko takie jest, jak było.
Ten dąb... tu, kiedym jechał na wojaczkę,
Rzekłem ostatnie moje pożegnanie...
Tu pożegnałem wszystko co kochałem.

ZBROJA.

Pani Hrabina tu się zatrzymuje
Za każdym razem, kiedy jest w tych stronach.

PUŁASKI.

Ona tu bywa?

ZBROJA.

Często. Bardzo się zmieniła.
Czyś Pan ją widział? Taka teraz chuda.
Żałuje czasów razem tu spędzonych.
Ciągle o Panu mówi.

PUŁASKI.

O mnie mówi?

I cóż ma ona do mówienia o mnie?

ZBROJA.

Jak tu bywało miło i wesoło!
Czy pan pamiętasz jak biegała tutaj

Ze swym warkoczem długim, jasnym; z tą tam
Kaskadą złotą, jakieś Pan nazywał?
Teraz inaczej! Teraz Wojewoda
Pośepny, smutny. Wszystko teraz smutne.

PUŁASKI.

I cóż mówiła? co mówiła o mnie?

ZBROJA.

Od niejakiego czasu drży z obawy:
Żeby się Panu złego co nie stało.
Właśnie mówiła: „Biedny nasz Kazimierz!
Wielkiego wroga ma w Gubernatorze —
Szuka go, żeby życia go pozbawić.” —
Ja temu wierzę: bo ta psia bestja,
Tfy! tfy! kocha się w pani Karolinie;
Więc drży, żebyś pan z nią się nie ożenił.

PUŁASKI.

Co gadasz! jabym miał się z nią ożenić?

ZBROJA.

Albo co? Niegdyś byłoby to może
Djabelnie trudne: córka Wojewody!...
Lecz teraz, kiedy Bóg dał taką sławę...
Oto tak, Panie! Państwo się pobierzcie;
I na mieszkanie do nas się przenieście.
Bo, jakem Zbroja, my tu was kochamy.
U nas, Mospanie, Kazimierz Pułaski
To taka góra, że przed nią Krywanie,
Gewonty, Wyżnie tem są, czem, na przykład,
Ot przed tym dębem te jałowcu krzaki.

Tutaj osiadźcie pośród sere góralskich.
 Tutaj będziecie mieli polowania,
 Jakich Korona nie ma ani Litwa.
 Tu nie ma strzelca, który by wam nie dał
 Psa i sokoła najlepszego swego.

PUŁASKI.

Marzysz mój starcze! mój pocziwy starcze!

(Seiska go)

Ach! tak! tu było niegdyś tak wesoło!...

(Na stronę.)

Myślałem czasem: oby to nie było
 Wojny ni sławy, Rossji ni Polski!...
 Ale to przeszło, przeszło...

SCENA IV.

Ci sami. WOJEWODA w odzieniu myśliwskim, otoczony Tatarami i Kozakami; za nimi GORALE i STRZELCY, którzy stają po lewej stronie; Choisy, z oddziałem piechoty regularnej, wchodzi z prawej strony.

PUŁASKI

(podchodząc do Wojewody).

Twych rozkazów

Czekamy, Mości Wojewodo.

WOJEWODA

To ty?

(biorąc go za rękę)

Urosłeś Panie! pod wszelakim względem.

(Pochylając głowę i cichym głosem.)

Tyś jeden urósł, a my? Cóż zastałem,
Za mym powrotem, w Rzeczypospolitej
I w domu moim?

PUŁASKI

(przedstawiając Choisego).

Komendant Choisy.

WOJEWODA

(biorąc go za rękę).

Panie Choisy! Pan nie jesteś, jako
Ci sprzymierzeńcy (*giest*)... Pan się sprzymie-
[rzyłeś

Z nami krwią, która za nas przelewałaś.

Poważam Pana. — Wracam z zagranicy —
Tam...

(*giest pogardy.*)

Tam podobnych Panu, bardzo mało.
Pana poważam.

CHOISY.

Jakież są nadzieje?

Czy z Francji będziemy mieli amunicję?

Czy się oświadczy Austria? A Anglja?...
Pan byłeś w Anglii? Czy to prawda, co tam

W dziennikach mówią?

WOJEWODA.

W kraju tym, od słowa
Do czynu dalej niż ztąd do Krakowa.

CHOISY.

Tak więc jesteście opuszczeni! Nigdy

Nie przypuszczałem, żeby w sposób taki
 Wam odwdzięczono za Sobieskich czyny.
 I co ty jesteś, o Cywilizacjo!
 Wartoż ci służyć z takim poświęceniem.
 Z jakim ci służył naród ten szlachetny?
 Wartoż ci służyć? Zadrżij Europo!
 Ty, Europo cywilizowana!
 Przyjdzie rachunku pora! przyjdzie pora.
 Żeć nowy Wiedeń upaść na kolana
 Przed Sobieskiego następcami musi!
 Lecz oni wskażą na swych ojców groby;
 U nowożytniej posągu Nioby,
 Przed złotym Cielcem, do uczty zasięda;
 Potem, na piersiach założywszy ręce,
 Bawiąc się w słowa, przypatrywać będą
 Laokońskiej twej śmiertelnej męce.
 Cywilizacjo! wstydzę się za ciebie.
 Tak was opuścić!...

WOJEWODA.

I jam wierzył w waszę
 Cywilizacją. Tak nią byłem ślepy,
 Tak byłem ślepy jej fałszywym blaskiem,
 Zem dzieci moje ludziom jej powierzył.
 Bóg mnie ukarał za to wychowanie...
 Ale wypilem do dna kielich żalu.
 Bijąc się w piersi, gdym do kraju wjeżdżał,
 Strząsałem proch z siebie tej cywilizacji;
 I znowu jestem barbarzyńcą, jako
 Przodkowie nasi.

CHOISY.

Cóż myślicie teraz ?

WOJEWODA.

Działać. — Do dzieła ! Zbrojo ! tam są beczki
Prochu i mioda. Niech je tu przyniosą.

(Wynoszą beczki z pobliskiego domu wiejskiego.)

CHOISY (do Pułaskiego)

Nie tak on łatwo da się powodować,
Jakeś to myślał.

PUŁASKI.

Zda dowództwo na mnie ;

A wtedy...

WOJEWODA

(głosem podniesionym).

Dzieci ! Wy myślicie może,

Że się skończyło polowanie nasze :

Otóż, nie tylko, że się nie skończyło,

Ale dopiero pocznie się. Na Litwie

Jest wół straszliwy siłą i dzikością,

Zowie się *zubrem* ; jest na Ukrainie

Waż i ogromem i żarłocstwem straszny,

Zwą go *połosem* : tutaj zwierz jest dzikszyOd litewskiego żubra, od *połosa*

Ukraińskiego żarłoczniejszy : Dzieci !

Ja pójdę prosto do potworu jamy :

Czy wy pójdziecie za mną ?

STRZELCY i GORALE.

Jak za ojcem !

Pójdziem wszyscy ! wszyscy !

ZBROJA.

Na świętego
Huberta ! Choćby sam był smok wawelski,
Ow co burmistrza z ławnikami trzema
Codzień pożerał, pójdziem ! pójdziem ! tylko
Święconą kulę dam zjeść mojej siostrze.

(Zabiera się do nabijania swojej strzelby.)

WOJEWODA.

Jam już za stary ; Adolf mój jedynak,
Jeszcze za młody : żeby polowanie
Takowe dobrze poprowadzić, trzeba
Młodej a mądrej głowy, ręki wprawnej ;
Macie więc oto wodza. Pan Pułaski !
Wasza znajomość dawna.

STRZELCY (zbiegając się).

Pan Kazimierz !

To on ! Niech żyje !

JEDEN Z GORALI

(zbliżywszy się do Pułaskiego).

Synu ty najstarszy

Naszych gór ! żyj nam !

GORALE.

Niech żyje ! niech żyje !

WOJEWODA.

Górale ! prawo, jakie do waszego
Mam posłuszeństwa, jak wasz Pan, przenoszę
Na jego głowę :

(Kładzie rękę na głowie Pułaskiego.)

jego zaś przybieram

Sobie za syna w Rzeczypospolitej...
 Strzelcy! wy znacie róg ten srebrny, który
 Trzynastu z rządu pokoleniom służył,
 Z ojca na syna; do trzynastu Wielkich
 Łowczych Koronnych, przodków mych, należał:
 To znamię mego dostojęństwa, składam
 Na jego ręce.

PUŁASKI.

O wspaniałomyślny,
 Szlachetny Panie! dumasz mnie zapalił
 Że mogę synem twoim się nazywać.
 Róg ten, co straszył gór zwierzęta dzikie,
 Ozwie się teraz po równinach wszystkich
 Naszej obszernej Rzeczypospolitej:
 Głosem swym w trwogę, w popłoch się rozstrzeli
 Między potwory, co ją pożerają.

WOJEWODA.

Odbić te beczki! Żywność i naboje
 Wraz porozdzielać! Z jadłem się uwinąć!
 Ostrem ładunkiem ponabijać strzelby!

CHOISY.

Jakto? już w pochód?

WOJEWODA.

W pochód?

CHOISY.

Na płaszczyźnie?

Bez kawalerji?

WOJEWODA.

Byłeś na dolinie

Zasianej całkiem tatarskimi kośćmi.
 Milową przestrzeń kości te pokryły.
 Tam praojcowie nasi wytępili
 I pogrzebali cały naród jeźdźców,
 Zagrożających Chrześcijaństwu.

CHOISY (do Pułaskiego.)

Słyszysz ?...

PUŁASKI.

Choisy mniema : że wypada najprzód
 Organizacją zająć się piechoty.
 Tymczasem można zaprowadzić karność...

WOJEWODA.

Chcecie przewlekać. Już i tak się skarżą,
 Żeś nazbyt długo wojnę tę przeciągał.
 Zresztą, dowództwo tobie oddałem, żeby
 Mieć wolne ręce.

(Zakasuje rękawy.)

Radź w ojczyzny sprawach :

Ja odtąd radzić będę tylko sobie,
 W sprawie honoru mego dziedzicznego.
 Ten mi zabrania czekać. Na odwłokę
 Przysłałbym może, gdybym nie miał czegoś
 Tuż za plecami, co mi mówi : spiesz się !
 Tak ! przyjacielu ! jużem ci za stary,
 Ażebym czekał. Nie, nie myślę czekać.

PUŁASKI.

Skarżą się na mnie że przeciągam wojnę.
 Któż to się skarży ? Oto naczelnicy

Zawistni... Ale, słusznie! tak! im prędzej
Tem lepiej!... Ujrzą.

CHOISY.

Jakto? Już nie mówię
O mieście; ale, jeśli na otwartem
Miejsu napadną na nas?... bez porządku?
Bez...

WOJEWODA.

Strzelcy! ten tam jastrząb niech mi padnie.

(Od kilkunastu wystrzałów jastrząb pada.)

Górale! ściąg mi drzewo to!

(Dwadzieścia toporów, przez dwudziestu Górali rzuconych, utkwilo w dębie.)

Moskale,

Ani tak lotni jak jastrząb, ani

Tak twardzi jak to drzewo.

CHOISY.

Nieodmienne

Postanowienie?

WOJEWODA.

Najnieodmienniejsze.

PUŁASKI (do Choisego).

Co chcesz! Uporu jego nie przełamać.
Za to w Krakowie, kiedy mnie ogłoszą
Marszałkiem...

CHOISY.

Myśli waszych nie pojmuję.
Moi Panowie! tych walecznych garstka
(Wskazując na swój francuzki oddział)

Ma prawo do mych względów: jestem za nich
Odpowiedzialnym i przed mem sumieniem,
I przed mym rządem. Na ich poświęcenie
Przystać nie mogę.

WOJEWODA.

Bardzo sprawiedliwie.

Do tego bowiem doszła sprawa nasza,
Że ją opuścić możesz bez uchybień
I honoru i instrukcji swojej.
W imieniu przeto Rzeczypospolitej,
Od zobowiązań wszelkich cię uwalniam.

(Biorąc go za rękę.)

Powążać ciebie nie przestanę. Dla nas,
To co innego.

CHOISY.

Oto więc ostatni

Polacy idą na śmierć, i ostatnie
Krople krwi polskiej mają być przelane!
Nie jestem więcej rządu mego sługą;
Francuzem tylko jestem! Nie powiedzą:
Ze Francja, Francja opuściła Polskę.
Żołnierze moi! z waszych oficerów
Sam pozostałem. Składam me dowództwo.
Macie do woli: pójść lub nie pójść za mną;
Ja za Pułaskim idę.

ŻOŁNIERZE FRANCUZCY.

Komendancie!

Idziemy wszyscy! Polska, to Francja!
Idziemy!

PUŁASKI (głośno).

Dzieci! idziem na Moskale.

Idziem odzyskać Kraków. Precz Moskale!

STRZELCY I GORALE.

Precz! precz Moskale! Niech żyje Pułaski!

Niech żyje Pan nasz! Niech żyją Francuzi!

PUŁASKI.

Liczba my karły: lecz przykłady były:

Że nie na liczbie myśl olbrzymia stoi;

Ale na Bogu, na jasności swojej,

Na mocnej wierze we właściwe siły.

Za naszych przodków był przypadek taki,

Ze się podboju rozgościły znaki

Tak, że Władysław król, Łokietkiem zwany,

Nie tylko rzucić swe wawelskie ściany,

Ale uchodzić musiał w kraj daleki.

W tych oto górach szukał on opieki

Dla swojej głowy.

ZBROJA.

Właśnie w tej jaskini.

PUŁASKI.

Że nie zapomniał: co Bóg dla tych czyni,

Którzy do niego chcą powrócić szczerze;

Więc, całe serce otworzywszy wierze,

Wziął kij pielgrzymi w ręce swe królewskie,

W skrusze, z gorącem w ustach nabożeństwem,

Poszedł do Rzymu: tam łaski niebieskie

Ściągnął na siebie; i z błogosławieństwem

Ojca świętego w góry te powrócił.
 Ztąd, jako Wisła, bystro w kraj się rzucił;
 Ojcowie wasi za nim karpackimi
 Szli potokami; pomoc ręka Boza
 Niosła nad nimi: to też aż do morza
 Omietli z wrogów łono polskiej ziemi.
 Patrzcie! ztąd widać, jak ta piękna Wisła
 Błękitną wstęgą w dali się roztacza:
 To, pokazuje drogę do Krakowa,
 I do Warszawy, i do morza.

GORALE I STRZELCY.

Pójdziem
 Aż do Warszawy! pójdziem aż do morza!

PUŁASKI (pijąc).

Za wasze zdrowie! Śmierć Moskalom! — Kobzy!
 Wystąpcie! — Grajcie i śpiewajcie piosnkę
 Królowej Wandy!

(Strzeley i Górale piją i śpiewają.)

Patrzcie! Święty człowiek
 Zbliża się do nas. Jestto Ojciec Marek,
 Wielki kapelan Polski wojującej.
 On nam przynosi od Świętego Ojca
 Błogosławieństwo.

STRZELCY I GORALE.

Ojciec Marek? sławny
 Czynieniem cudów.

(Biegna do niego.)

Zdrowie ojca Marka!

O. MAREK.

Macież wy rozum? macież Boga w sobie?
 Świętą potrzebę głosić w tym sposobie!
 Płochością waszą jakżeście okropni!
 Za cóż czynicie tyle mi udręczeń?
 Słłuncie te krzyki, pełne dla mnie jęceń
 Tych, co konali w oczach mych, u stopni
 Ołtarzów pańskich! Zdala bezbożniki!

(Odpycha kubek z napojem.)

Precz z tym napojem! Napój to zmieszany
 Ze krwią niewiniąt, które Kozak dziki
 Porywał matkom, zatykał na piki,
 I ich głowami o progi, o ściany
 Rodziców domu tłukł, aż czaszki pękły.
 Sam pogrzebałem niewinne ofiary,
 Ich krwią dotychczas habit mój nasiękły...
 Nie dotykajcie!... Wiedźcie, ludzie wiary!
 Że ja w świętości, w relikwii chodzę.

STRZEŁOY I GORALE.

Zemsta Moskałom! śmierć im! naprzód! dalej!

O. MAREK.

Stójcie! A Pan Bóg, gdzie? A Matka Boska?
 Takie to serca wasze? taka troska
 U was o Boga i o Matkę Boga?
 Z czemże idziecie na mocnego wroga?
 Zkrzykiem! — Spytajcie różnych prób krzykaczy:
 Co krzyk przeciwko Moskałowi znaczy?
 Ze was od złego można odwieść krzykiem,
 To już myślicie że natura taka

I u Moskala albo u Kozaka.
 Moskal Moskalem, to jest rozbójnikiem,
 Złodziejem, bestją rodzi się okrutną;
 Jak się rabusiem rodzi Kozak dziki;
 Jemu, jeżeli łba lub rąk nie utną,
 Całego świata nie poradzą krzyki.

Na moc potrzeba mocy. Na moc złego
 Jest moc dobrego; a ta moc ma w Bogu
 Fabrykę główną i magazyn główny;
 Owóz, czyj dobry duch nie pusto-słowny,
 Niech się z modlitwą do Pańskiego progu
 Zanieśie całkiem; tam uczynią z niego
 Mściciela Polski, ale nie takiego
 Jak ci mściciele, jak te bohaterzy...

Byli na placu — mocni, zaufani;
 Dla czegoż byli jak zaczarowani!
 Dla czego prysła, gdzieś na wiatrów cztery,
 Szlachecka szabla od moskiewskiej szpady?
 Dla czego panów senatorów rady
 Od tchów moskiewskich jak dym się rozbiły?
 Oto dla tego: żeśmy nie umieli
 Albo nie chcieli szukać w Bogu siły.
 Oto dla tego: żeśmy Boga mieli
 Na ustach tylko, albo po kościołach,
 A nie w żywotach, a nie w sercach własnych,
 A nie w swych duchach, a nie w swoich czołach.
 Trzebaż przykładów jeszcze bardziej jasných:
 Że te mścicielstwa i te bohaterstwa,
 Którymi trąbę napełniamy sławy,

Są to okrutne jedynie szyderstwa
 I z duchów polskich i ze świętej sprawy.
 Cóż my możemy? co? bez tego Pana,
 Który, gdy wzniesie ramię swe potężne,
 Największe tłumy roztrąci orężne,
 Co my bez niego? — Bracia! na kolana!
 Wzywajmy, krzyczmy: miłosierdzia! wsparcia!
 Niech od nas wszelka moc odstąpi czarcia!
 Niech serca nasze nigdy się nie gaszą;
 A niech się palą tą miłością wielką,
 Co jest świętości wszelkich rodzicielką!

(Wskazując na kaplicę.)

Klękniemy przed tą Opiekunką naszą,
 Królową naszą!

STRZELCY I GORALE

(upadłszy na kolana).

O! Najświętsza Panno!

O! Boże dobry! zmiłuj się nad nami!
 Człowieku Boży, módl się ty za nami.

O. MAREK

(klęcząc, z krzyżem w ręku).

Boga Rodzico! Marjo! W dniach zaguby,
 Królowie nasi, modląc twej obrony
 I Twej przyczyny, ze świętymi śluby,
 Na Twym ołtarzu kładli swe korony
 Wiekami stare; któreś Ty im potem
 Wracając, jakby nowem były złotem
 I dyamentem: dziw chwycił za oko,

Tak były jasne pięknie i szeroko.
 Oto my teraz u Twych stóp składamy
 Nasze zywoty i nasze nadzieje :
 Niech i nad nami oko Twe jaśnieje !
 Niech i my w Tobie swa obronę mamy !

Pośród pastuszków Syn Twój narodzony,
 Przed maluczkimi uchylił zasłony ;
 To im objawił, co krył przed wielkimi :
 Oto maluczcy także pastuszkowie,
 Królestwa Twego, Polski Twej synowie,
 Oto, z rękami powyciąganemi,
 Klęczą przed Tobą ; jak kwiaty w posusze,
 O kroplę rosy, tak błagają Ciebie :
 Abyś to dla nich uczyniła w niebie,
 O co ich polskie proszą serca, dusze.
 Od ludu Twego nie odwracaj powiek !
 Wejdź w jego serca i ducha potrzeby !
 Wstaw się za nami ! Nie dopuść, ażeby
 Naród pod nożem padł jak jeden człowiek !
 Objaw nam sposób Ojczyzny zbawienia !

A jeśli były ciężkie przewinienia ;
 Jeżeli krwią trzeba odpowiedzieć za nie :
 Na nas niech spadnie wszelkie ukaranie !
 Niech w odkupieniu nasza krew się toczy !
 A niech do Polski Bóg nawróci oczy !
 Niech jej przybaczy ! i niech już odwoła,
 Którego posłał z gniewem swym, anioła.

STRZELCY I GORALE.

Amen.

O. MAREK.

A teraz, wstańcie! Niech przekleństwo
 Spadnie na tego, kto się w tył obejrzy!
 Niech taki nigdy nie ogląda Boga!
 (Strzelecy i Górale formują się w oddziały i maszerują.)

WOJEWODA

(do Pułaskiego i Choisego).

Wy tym parowem w lewo się udacie,
 Tam na oddziałów trzy się rozdzielicie :
 Jeden podstąpi w nocy, z drabinkami,
 Pod okno zamku czarno malowane,
 Drewnianą tylko kratą się broniące,
 I jak najciszej wedrze się do zamku ;
 Drugi, dom znajdzie pod zamkową górą ;
 Tam, z właścicielem, zrobi podkop, którym
 Wejdzie do zamku na podwórze samo ;
 Trzeci się uda pod mur ogrodowy
 Karmelitański : jak mnie doniesiono,
 Tam zastaniecie podkop już gotowy,
 Łatwy do miasta wehód otwierający.
 Można spróbować także wodościeku,
 Co tam od zamku aż do Wisły wiedzie.
 U Karmelitów mają być mieszczanie ;
 Złączcie się z nimi. Ja tam ze Strzelcami
 I Góralami przyjdę.

ZBROJA.

Jaśnie Panie !

Pan Hrabia Adolf.

SCENA V.

Ci sami i HRABIA ADOLF, który, przedarłszy się przez tłum, przybiega do Wojewody i cicho z nim rozmawia.

CHOISY.

Jakieś wiadomości.

PULASKI.

Adolfie ! zdasz się być zmieszanym.

WOJEWODA

(dawszy znak Adolfowi, ażeby milczał).

Nie to.

Idźcie w milczeniu. Skryjcie się pod ziemią

Jako borsuki, i zniknijcie w lasach

Jako wiewiórki. A niech dobrze milczą

Strzelby i gęby !

Pułaski i Choisy odchodzą ze swemi oddziałami. Zostają przyboczni Wojewody i Zbroja z częścią Strzelców i Górali.)

WOJEWODA (do Adolfa).

Tedy mi powiadasz.

Że tu przybędzie ; że o niczem nie wie ?

ADOLF.

Zda się żadnego nie mieć podejrzenia.

Chce widzieć góry. Z nim są i kobiety ;

A między niemi Karolina. Ma to

Rozrywki pozór.

WOJEWODA.

Zbrojo ! Zostaw tutaj

Trzydziestu strzelców najwybrańszych, takich,
Którym dwa razy mówić nie potrzeba.

(Zbroja odechodzi.) (Do Adolfa).

Wracaj do miasta sam, uboczną drogą,
Ja pozostanę. Trzeba tu ich przyjąć.

(Adolf odechodzi.)

SCENA VI.

WOJEWODA (sam).

Mam ich nareszcie. Gdybym go... Nie, nie tak...
Zniknienie jego mogłoby załogę
Strwożyć i przywieść do baczności pilnej.
Jeszcze raz wdziejmy maskę... raz ostatni.
Żaden z mych przodków nie miał tej piekielnie
Ludzkiej potrzeby! Żaden z nich nie wiedział:
Co jest obłuda? Żaden z nich nie wiedział:
Co jest inaczej myśleć, czuć inaczej,
Inaczej działać? Straszne. straszne czasy!
W których nie można myśleć, czuć otwarcie,
I działać zgodnie z myślą i uczuciem.

Wczora o mało że się nie zdradziłem,
Lecz, jak panować nad węzami temi,
Którym za ciasno, za gorąco w sercu?
Które się na gwałt wydzierają z łona...
Lecz, udawajmy, udawajmy jeszcze!

Jeżeli spostrzegę, że mój zamiar odgadł...
Jeśli twarz jego zdradzi podejrzenie
Choćby najmniejsze... zginą!... tak jest, zginą!

Niech co chce będzie, ale oni zginą!
Zbrojo! Jusufie! Seidzie!

(Zbroja, Jusuf i Seid zbliżają się.)

Generał

Moskiewski ma tu wkrótce przybyć.

ZBROJA

Tak jest;

Pan Hrabia Adolf mówił, że i Pani...

WOJEWODA.

Potrzeba, żeby nie dostrzegli tego,
Co tu się działo. Przybierzemy pozór
Wieczorzających po skończonych łowach.

Tam

(wskazując na dom)

przy wieczerzy znajdą nas spokojnych.

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie.

WOJEWODA.

Wdawać się w rozmowę

Nie trzeba: ani z Generałem, ani
Z żadną z tych osób, które będą przy nim.
Na zapytania, głową tylko kiwać.

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie.

WOJEWODA.

Do osoby każdej

Przy Generałe, po trzech naszych przydać.
Niech uważają z blizka i w milczeniu.

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak Jaśnie panie.

WOJEWODA.

Wzrok obracać ku mnie.

Jeśli takowy znak mą czapkę zrobię...

Jeśli wymówię słowa: *Wojewoda*

Idzie do Baru... słowa... rozumiecie?

ZBROJA, JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie! rozumiemy.

WOJEWODA.

Wtedy

Wraz się rzucicie, każdy na swojego...

Pozabijacie wszystkich... bez wyjątku...

I pochowacie, żeby śladu po nich

Nigdzie nie było nawet dla ocz wronich.

JUSUF I SEID.

Tak, Jaśnie Panie.

ZBROJA.

Jakto? i kobiety?

WOJEWODA.

Wszystkich.

ZBROJA.

Lecz... Jaśnie Panie... Wszak tam będzie

Pani Hrabina, córka Jaśnie Pana...

Pan Hrabia Adolf mówił że i ona...

WOJEWODA.

Wszak powiedziałem? wszystkich!

ZBROJA.

Tak jest, Panie!

WOJEWODA.

Czy zrozumiałeś? Powiedziałem wszystkich.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

JAKOB JASINSKI

ALBO

DWIE POLSKI

FRAGMENT TRAGEDJI PIĘCIO-AKTOWEJ,

NAPISANY PO FRANCUZKU

przez

ADAMA MICKIEWICZA

a oddany wierszem na język polski

przez

TOMASZA OLIZARÓWSKIEGO.

OSOBY:

HETMAN LITEWSKI, mający lat 45.

BISKUP LIWONSKI, wuj Hetmana.

PANI KLARA, wdowa, mająca lat 25, wnuka Biskupa i krewna Hetmana.

JAKOB JASINSKI, półkownik wojska polskiego, młodzieniec mający lat 22, chudy i blady.

WIELKI REFERENDARZ LITEWSKI, starzec 70cio letni w mundurze.

KOMANDOR MALTANSKI, syn *Referendarza*, młodzieniec tegoż wieku co Jasiński, ubrany po francuzku.

STANISŁAW ROMBA, stary szlachcic, sługa *Pani Klary*.
SZARYTKA.

Scena w Wilnie, w pałacu Biskupa Liwońskiego. nad brzegami Wilii, w 1794 r.

AKT PIERWSZY.

Mieszkanie PANI KLARY. Salonik ozdobiony staremi portretami. Jedne drzwi w głębi; drugie po prawej stronie, otwarte; trzecie po lewej, zamknięte.

SCENA I.

PANI KLARA, w sukni czarnej kroju polskiego, w czepeczku czworograniastym z kitką na głowie, siedzi na sofie przejdąc na kołowrotku. U stóp jej, STANISŁAW, ubrany po polsku, z karabelą przy boku, siedzi na poduszce włosiennej, z teorbanem w ręku.

STANISŁAW

(położywszy na stronie teorban).

Nie idzie. Trudna rada. Ręka już omylna.
Palce, mało posłuszne, tak po stronach błędzą
Jak me nogi wieśniackie po ulicach Wilna.
Doprawdy, nie wiem jakim rozumem się rządzą,
Co zachwalają miasto.

PANI KLARA.

Czegóż ci potrzeba?

STANISŁAW.

Jużci wsi, wiejskiej ziemi i wiejskiego nieba.

PANI KLARA.

Spoczynku ci potrzeba. Więc, względna despotka,
Chce tylko, byś mi zagrał *Marsz mojego przodka*.
To krótkie. Słucham.

STANISŁAW.

Panno moja, — czy tam Pani, —
Już tej zwykłej odemnie nie wymagaj dani;
Już tego teorbanu nie dotknę się więcej.

Mój stary przyjacielu, nie wezmę cię w ręce:
Spoczywaj! Jak ta szabla, będziesz od tej pory
Tylko pamiątką dla mnie i *memento mori*.

PANI KLARA

Mój drogi Stanisławie, wstydz się takich bredni!
Wiesz jak lubię twe pieśni; mój to chleb powszedni.
Tyle lat moje myśli karmiłeś tym chlebem.
Z Twojego teorbanu, z mego kołowrotka,
Myśl o życiu zamkowym przychodzi tak słodka!
Musisz, musisz mi śpiewać!

STANISŁAW.

Zaświadczam się niebem!

Żem pieśni moje żywił jedynie dla Boga,
Dla Polski i dla ciebie, panno moja droga, —
Czy tam pani. Bez ciebie, jużbym dawno pewnie
Wolał biegać palcami po najlichszem drewnie,
Niż po tych stronach zacnych, przez które do ciebie
Przechodziły piosenki, wprzód śpiewane w niebie.
Pani moja kochana! Polko niewyrodna!
Samaś była dum moich narodowych godna;
Słuchając ich płakałaś, jedyna współpłaczko!
Starej Polski pieśniowej jedyna słuchaczko!
Bo te panie, te modne, którym Bóg za karę
Odebrał już podobno wszystko dobre stare,
Wzgardziły mową matek, wymyśliły sobie

Język, z którym im będzie niewygodnie w grobie ;
Zamiast mieć muzykantów, same grą się biedzą,
Przy szejnekatarynkach jakichś, nieme siedzą.

PANI KLARA.

Nie chcesz śpiewać, więc gadaj. Umiesz legend wiele.
Powiedz mi co o wielkim książęciu Jagielle.
Słucham cię, Stanisławie.

STANISŁAW.

I to nadaremnie !

I pieśni i powieści już ustały we mnie.
Nieszczęsny ten teorban !... Boli mię to bardzo...
Wszyscy śmieją się z niego, wszyscy nim tu gardzą,
Z nieśmiałością go noszę do tego pokoju.
Chodzę tu, jakbym podle uciekł z placu boju.
Tylko jeszcze hetmańska drużyna myśliwska,
Trąbi w rogi na wiwat, za kolana ściska,
Gdy się z mym teorbanem między nimi zjawię.
Ale co mi tam po tem ! Co po takiej sławie ?
Ja, którego książęta słuchali ciekawie,
Śpiewam oto... at ! dosyć ! dosyć tego, dosyć !
Od dzisiaj zaprzestaję teorban przynosić.
Lecz jeśli Bóg pozwoli na wieś nam powrócić...

PANI KLARA.

Mój Stanisławie, stare dziwaczysko z ciebie.

STANISŁAW.

A ja wiem, że mnie za to nie strofują w niebie.

PANI KLARA.

Nie dziwactwoż to ? Na wsi, chciałeś wieś porzucić ;
A teraz, gdsmy w mieście, wsi pragniesz usilnie.

Przypomnij sobie co mi śpiewałeś o Wilnie,
 O jego wspaniałościach, o jego zabytkach ;
 O szlacheckich zabawach, przepychach i zbytkach ;
 O przeglądach wojskowych ; o ludziach statecznych ;
 O różnych przyjemnościach i dziwach stołecznych.

STANISŁAW.

Kto tam wiedział, że djabeł wstanie od nas raniej.
 Od śmierci Księcia, ojca panny, czy tam Pani,
 Za zamek nie wyrzależem. Com miał przed oczyma,
 To mi nie powiadało : że się Polska zmienia,
 Ze się zmieniała, czyli, że już Polski nie ma.
 Jest to tak, jakby podczas nocnego uśpiania
 Skradziono Polskę starą ; a dzień po to budzi.
 Żeby oko patrzyało na djabelskie sztuki,
 Żeby widziano fraki, ogony, peruki, —
 Wojsko w frakach, perukach ; z ogonami ludzi —
 I tym podobne rzeczy, które mojem zdrowiem,
 Mym rozumem zatrzęsły : formalnie dostałem
 Jakby zawrotu głowy. Tylko tyle powiem :
 Że przez cały ten tydzień ni razu nie spałem ;
 Co mi od śmierci Księcia raz tylko przypadło,
 Podczas choroby panny. Mam z tego widziadło :
 Umrę, albo zwaruję, albo też jak oni,
 Przedzierzgnę się — od czego niech mię Pan Bóg broni !
 Patrzyć na opętanych, niebezpiecznie bywa,
 Opętanie, choroba także zaraźliwa.

PANI KLARA.

Jeśli się tak nieszczęsnym czujesz, jak powiadasz ;
 I jeśli mnie porzucić odwagę posiadasz,

Wróc do zamku. Kosztować będzie mnie to wiele.
 Myślałam, że się nigdy z tobą nie rozdzielię.
 Przykro, tęskno mi będzie w mojej samotności,
 Lecz nie chcę, żebyś umarł dla mej przyjemności.

STANISŁAW.

Ja miałbym, panno moja, ja, porzucić ciebie ?
 Chybaby Pana Boga nie stawało w niebie !
 Chybabym Panem Bogiem uznał Antychrysta !
 Odkąd jeden z twych przodków, temu lat czterysta,
 Mego przodka szlachectwem, na wojnie, obdarzył;
 Odtąd Pan Bóg nas z wami na wieki skojarzył.
 Od czterech wieków, spadkiem od ojca na syna,
 Twojej, panno, rodzinie służy ma rodzina.
 Co mam gadać ! oboje dobrze wiemy o tem :
 Żem chmielem, panna moim opiekuńczym płotem,
 Nie opuszczę. Jedyne śmiałbym radzić : rzućmy
 To miasto opętane, a do zamku wróćmy.
 Tego razem powrotu dusza moja pragnie.
 Zda mi się : że jesteśmy gdzieś na pińskim bagnie ;
 Że mamy jakieś złudne Wilna widowisko.
 Gdyby nie te kościoły z krzyżami, co blisko
 Po każdej niemal stronie oko nasze widzi,
 Powiedziałbym, że djabeł z nas tu sobie szydzi.

PANI KLARA.

A w zamku byłeś ciągle niespokojny taki,
 Jak z kurami zamknięte wyrajowe ptaki.
 Pamięta się co mówią drodzy pochlebnicy :
 Lubiłeś wciąż powiadać, — przy słońcu, przy świecy, —
 Że grzebią młodość w zamku ; lubiłeś powiadać :

Że się nie województwu godziło posiadać
 Taką piękność jak moja ; że mnie do stolicy
 Koniecznie na mieszkanie jechać piękność każe ;
 Że gdy tylko na wielkim świecie się pokażę,
 Zabłyśnę tak na Wilnie jak słońce na Niemnie,
 Wszystkich panów przyciągnę z Litwy i Korony,
 Sam król zjedzie do Wilna — zakochać się we mnie.
 Takie i tym podobne plotkęś mi androny ;
 A teraz, śnać straciłam już wiele w twych oczach,
 Że mnie, jak twój teorban, chcesz kryć na uboczach.

STANISŁAW.

Nie odemnie samego szły owe androny ;
 Jak je panna nazywa. Było wielbicieli
 Co szlachty w Wejewództwie ; za przedmiot wielbiony
 Wszyscy by się na drobne kawałki pocięli ;
 Jednakże powiadałem : nie, panowie szlachta,
 Nie wam do mej panienki, czy tam do mej wdówki !
 Teraz, gdy wobec prawdy spadła mi z ocz płachta,
 Widzę co warte owe wileńskie półgłówki :
 Funta kłaków nie warte. Wstydzę się okrutnie,
 Żem za ludzi uważał te małpy, te trutnie ;
 Żem ich w myślach przenosił nad tę naszą ludzką,
 Poczciwą, choć dziwaczną szlachtę wojewódzką.
 Sam nieboszczyk mąż panny, choć pił i dziwaczył,
 Oby mu grzechów jego Bóg niepomnieć raczył, —
 Mało wart, a jednakże więcej u mnie waży
 Aniżeli ci — z różem, z muchami na twarzy,
 Z perukami na głowie. Wstyd ! hańba ! mój Boże !
 Mamże wierzyć mym oczom ? Czyliż to być może,

Zebyście takich synów mieli wy, ojcowie,
 Ulubieńcy mych pieśni, wy, bohaterowie!
 Znałem, znałem niektórych — kto dziś na tej ziemi,
 Na ziemi opętańców, kto piersiami lwiami,
 Kto orlemi oczyma zastąpić was zdoła?
 Gdzie szukać Pułaskiego, co miał wzrok sokoła,
 Piersi lwa? Gdzie dziś taki, jak ten siłak Sawa,
 Co pięścią walił wołu? Już podobno sława
 Wyzbrała tu swoje wszystkie zacne ziarna;
 A was z nami na wieki ściana dzieli czarna.
 Wymarliście nam wszyscy! wszyscy... I myślałem,
 Ze już ostatnią Polkę widzę, panno, w tobie;
 Ale, bodajbym widział w fałszywym sposobie!
 Bodajbym miał odszczekać... ot, co pomyślałem:
 Panno, podobno będziesz ostatnim Polakiem...

Jakże szybko znamiona cnej polskości rzedną!
 Kiedy latam oczyma za przeszłości znakiem,
 Jedną tylko twarz widzę, w całym tłumie jedną,
 Co przypomina rysy bohaterów starych;
 I tę jedną twarz polską mam tu przed oczyma.
 Oj! niema już tych orłów, tych tam turów jarych!
 Wymarli — i, krom sławy, nie już po nich nie ma.

PANI KLARA.

Stryj Biskup, mój opiekun, on mnie tutaj trzyma...

STANISŁAW.

Albo to? Biskup! Biskup! a we fraku chodzi...
 W imię Ojca i Syna!... a czy to się godzi?

PANI KLARA.

Hetmana litewskiego wyłącz od tej młodzi

Pogardzonej przez ciebie ; o nim mawiał sławny
Pułaski : to towarzysz, przyjaciel mój dawny.
Tyś sam o jego czynach nucił śpiew serdeczny.
On cię wielce szacuje.

STANISŁAW.

Nie przeczę, waleczny, —
Podobny do człowieka. Widywałem ja go
Przy boku Pułaskiego ; w ogień szedł z odwagą,
Nawet z męstwem prawdziwym. Pułaski go cenił :
Towarzysze chwalili ; lecz także się zmienił.

PANI KLARA.

Spodziewam się. Był wtedy młodzieniaszkiem prawie.

STANISŁAW.

A jednak miał powagę w twarzy i postawie ;
Z ócz jego widać było dojrzałość rozumu ;
Miał dużo starej Polski w oblicza wyrazie,
Ale go diabli wnieśli do tego tam tłumy
Komedjantów naszych ; więc podpadł zarazie.
A szkoda. Jest w nim, jest w nim jeszcze coś dobrego ;
Jest coś nawet w sposobach obejścia się jego,
Co nieboszczyka księcia żywo przypomina.
Podoba mi się jego postawa i mina.
Szkoda, że nie dotrzymał placu dawnej chlubie.

PANI KLARA.

I mnie on się podoba ; on tu jeden. Lubię
Jego dumę, odwagę ; a i z tegom rada,
Że niepierwszej młodości. Właśnie tak wypada...

STANISŁAW.

Podoba się... Lecz ręka była obiecana
 Panu Komandorowi. Jest nawet pisana
 Umowa tego aktu. Pana Komandora
 Ojciec, pan Referendarz zgryzie się tem. Szkoda.
 Syna nie znam; lecz ojca znam, znam nie od wczora.
 Staroświecki to Polak. Pewnie Polska młoda
 Nie potrafi mu przypiąć ogona do głowy,
 Wystrychnąć na zaprzanie swoich ojców mowy,
 Jest on jak stary kościół z ciosu zbudowany,
 Któremu nowocześni otynkują ściany,
 On zawsze po staremu będzie wolał zostać,
 I tynki precz odrzuci. Takową jest postać
 Pana Referendarza. Syna nie znam wcale;
 Nic też o nim nie mówię — nie ganię, nie chwale.

PANI KLARA

Ja także Komandora nie znam. W posłuszeństwie
 Wychowana, przyjęłam propozycję stryja;
 Coś nawet podpisałam. Już o tem małżeństwie
 Więcej mowy nie było. Rok za rokiem mija,
 Komandor podróżuje; wcale się nie śpieszy:
 Niechajże podróżuje!... ile że są wieści
 I komentarze o nim nie najlepszej treści.
 Stryj Biskup zmienił projekt; to mnie bardzo cieszy.
 Tak jest, bardzo mnie cieszy ta projektu zmiana.
 Wolę, mój Stanisławie, żoną być Hetmana.

STANISŁAW.

A mają przyjść tu wkrótce: ksiądz Biskup z Hetmanem,
 I Referendarz z nimi.

PANI KLARA.

Tu przyjść?

STANISŁAW.

Coś tam mają

Do pomówienia z sobą; a że z tem się tają,
A w pałacu jak w szkole żydowskiej z Hamanem,
Więc tu, w pokoju panny, chcą na osobności
Konferencją odbyć w zupełnej skrytości.

PANI KLARA.

(tajemniczo, wskazując drzwi na lewo).

Czyś powiedział tym panom, by się nie wydali,
Ze tam są?

STANISŁAW.

Powiedziałem. Zresztą, od tej sali
Do ich stancji drzwi czworo. A czy w tem ukryciu
Długo mają zostawać?

PANI KLARA.

Póki nie przeminie
Niebezpieczeństwo wielkie, grożące ich życiu;
Póki inne schronienie im się nie nawinie.
Wszak w pałacu żadnego podejrzenia nie ma?

STANISŁAW.

Żadnego. Pod samemi wysiedli oknoma.
Wprowadziłem ich oknem, polecając: żeby
Już go nie otwierali. Choć niema potrzeby
Tak bardzo od tej strony mieć się na baczności:
Tam Wilija zabrania wszelkiej ciekawości;
Nikt ich widzieć nie może. A jak oka w głowie,
Strzegę pokojów panny.

(Dają się słyszeć idący.)

PANI KLARA.

Wchodzą ci panowie.

Zostawiam was tu samych. Gdy ci pójdą sobie,
Zaniesiesz obiad tamtym

(wskazując drzwi na lewo).

A wszystkie drzwi, proszę,
Pozamykaj starannie.

STANISŁAW.

Tak, panno, tak zrobię.

Nie dla proporcji przecie łeb na karku noszę.

Z tem wszystkiem, jabym wolał, żeby ci panowie

Jak najkróciej kłopotem siedzieli nam w głowie.

Jeśli się wyda... Ludzie zwykli w sądach błądzić

A niegodni znać panny, gotowi posadzić...

(Pani Klara odchodzi.)

SCENA II.

BISKUP LIWONSKI, REFERENDARZ, HETMAN, STANISŁAW.

BISKUP.

Panie Referendarzu, i kuzynie drogi,

Wprowadziłem was tutaj, w samotności progi.

Tu będziemy wolniejsi. Siadajcie panowie.

(Biskup, Hetman i Referendarz siadają).

Interes familijny da przedmiot rozmowie.

Pan Stanisław, domownik i przyjaciel stary

Nieboszczyka, jest także opiekunem Klary,

Za wolą testatora; jest tu przy swem prawie,

I ma głos w naszej radzie. Panie Stanisławie,
Pomówim o pupilli. Siądź.

STANISŁAW.

Świętej pamięci
Książę, pan mój, zaszczycił mnie swem zaufaniem,
Którym jestem przejęty jakby przykazaniem
Boskiem albo kościelnem. Jego Eminencji
Wiadomo: że mi prawo służyć tylko może
W dwóch razach do mówienia, to jest: przy wyborze
Nauczycieli pannie Klarze i małżonka.

BISKUP.

Właśnie to czyni w radzie ważnym głos Waćpana.
Ale niech się rzecz nasza w przedmowach nie błąka;
Do rzeczy. — Ręka Klary jest przyobiecana
Panu Komandorowi...

REFERENDARZ.

Nim zdanie otworzę
W rzeczy tak delikatnej dla mnie, która może
Znudzić pana Hetmana, upraszam w pokorze,
By uprzejmie nas raczył zostawić na chwilę.

HETMAN.

Ja udziału w tej rzeczy biorę może tyle
Co i pan Referendarz — może nawet więcej:
Pomówmy więc otwarcie, szczerze, ręka w rękę.

BISKUP.

Ja cię proszę, mój wnuku, zostaw nas na chwilę.
(Odprowadza go ku drzwiom w głębi.)

SCENA II.

Ciż, oprócz HETMANA.

BISKUP.

Jednej i drugiej stronie o ten związek chodzi;
Czego wzajemna nasza umowa dowodzi
Aktem, nakazującym zrywającej stronie
Cessją ziem i sum pewnych.

REFERENDARZ.

Cóż się tedy święci?
Zniszczenie tego aktu mieliżbyście w chęci?
Czy pani Klara innym sentymentem płonie?

BISKUP.

Wcale nie. Uważ jednak, że nam czas ucieka:
Narzeczony nie wraca, narzeczona czeka.
Od zawarcia umowy już minęły lata.
Komandor miał powrócić w jak najkrótszym czasie.
Pisał wprawdzie do przyszłej, że wnet poznać da się;
Lecz już starła się prawie z tego listu data.
Snać go nie nie pociąga ku rodzinnej stronie;
I niedziw. Tak młodemu, na rokosznem łonie
Zagranicznego świata, niepodobna prawie
Myśleć o zostawionych w domu obowiązkach,
O pożyciu domowem, o surowych związkach
Małżeństwa i przyjaźni, o poważnej sławie
Męża i gospodarza i obywatela...

REFERENDARZ.

Wiem do jakiego celu ta harynga strzela.
Wiem, że krążą o syna mego konduicie

Nienajlepsze pogłoski. To też za powrotem,
 Uczynię z nim rachunek pewno należycie.
 Przekonam się nasamprzód, i zobaczę potem :
 Czy godzien mieć małżonkę, a w małżonce Klare.
 Ja mam dla pani Klary sentymenta stare :
 Jak własną córkę kocham córkę przyjaciela.
 Tyle rzadkich przymiotów jaśnie ją wydziela
 Z rzędu kobiet zwyczajnych. Wiele dla niej czuję :
 Jak własną córkę kocham, jak siostrę szacuję.
 Jej szczęście mnie obchodzi, żywo mnie obchodzi.

BISKUP.

Mości Referendarzu, tu nie o to chodzi.
 Że twój syn ma metresy; że się zgrywa może :
 Cóż tak znowu nadzwyczaj zdrożnego? mój Boże!
 Kto z nas za czasów swojej młodości był innym?

REFERENDARZ.

Mości Księżu Biskupie, mam ja grzechów dosyć,
 Żebym jeszcze i takie miał na sobie nosić,
 Których i sam bynajmniej nie czuję się winnym,
 I nie zniósłbym ich w synie. O nie! we mnie nie masz
 Tych cyrografów z czasem, tych paktów, przez które
 Można obrażać Boga, Ludzkość i Naturę.
 Jeśli syn mój jest takim, jakim być go mniemasz
 Waszmość, Księżu Biskupie, mężem pani Klary
 Nie będzie, nie, nie będzie, jakem Polak stary!

BISKUP.

Raz jeszcze ci powiadam, że nie o to chodzi,
 Mości Referendarzu, nie spuszczajmy z oka

Praw czasu i natury. Ma każda epoka
Swe obyczaje, gusta...

REFERENDARZ.

Czegoż to dowodzi?

BISKUP.

Właśnie do Komandora będę to stosował.
On, który tyle widział, tyle podróżował.
Może mieć o małżeństwie pojęcia ogólne,
Z młodzieżą zagraniczną, z ludźmi wieku, wspólne.
W szczególności, pod względem przyszłej swej przymio-
Może słusznie wymagać, i wymagać gotów... [tów.

REFERENDARZ.

Czego? Pod jakim względem? — Nie chcę tutaj wglądać
W osobiste przymioty; liczę do wyjątku
Dary tak osobliwe; pytam: czegoż żądać
Jeszcze więcej pod względem rodu i majątku?

BISKUP.

Z twojego syna, panie, dworzanin skończony.
Przystojny i dowcipny, dobrze ułożony:
Wielki świat odpowiada jego sentymentom.
I jego aspiracjom, i jego talentom.
Znakomicie przepędza swej młodości porę.
Spotkałem go w Berlinie — robił tam furorę.
Uzasadnioną może napęlić obawą:
Ze nie znajdzie w mej wnuce, do czego ma prawo.

REFERENDARZ.

Nie przypuszczam, ażeby tyle się odmienił.
Czuł się przecie szczęśliwym, skarb swój przyszły cenił.

Wiedział o pani Klarze: że na świata tronie
 Nie zdziwiłoby miejsce dane takiej żonie.
 Byłby nie wiem już jakim z Bożego dopustu.
 Byłby głupim bałwanem, bez myśli, bez gustu:
 Gdyby nad panią Klarę przeniósł jaką inną
 Choćby rodem, majątkiem i wdziękami słynną.

BISKUP.

Mnie tym wielkim pochwałam przeczyć nie wypada;
 Wyznać jednakże muszę: iż nie odpowiada
 Edukacja Klary tym wielkim pochwałam,
 I żywość kawalerskim odbiera zapałom.
 Tak jest, ta edukacja dla pańskiego syna
 Jest szkopułem, o który roztrącić się muszą
 Chęci jego najlepsze. A czyja w tem winą?
 Ja chciałem całym sercem, chciałem całą duszą
 Staranne wychowanie dać naszej pupilli; —
 Na nieszczęście, nie miałem wolnej żadnej chwili,
 Tak byłem publicznymi sprawami zajęty;
 A pan Romba czuł zawsze niezwalczone wstręty
 Do zadośćuczynienia mym życzeniom słusznym.
 Trzeba też było woli ojca być posłusznym.
 Pod względem guwernerów, pan Romba miał prawo
 Rządzić się ich przyjęciem, albo ich odprawą.
 Wszyscy więc cudzoziemcy odchodzili z kwitkiem,
 (Z przekazem.)

Z widocznym dziś dla naszej pupilli — pożytkiem.
 Nieboszczyk Książę, był to istny oryginał.
 Ale złe już się stało.

STANISŁAW.

Jego Eminencja

Poczytuje mi jakby za jaki kryminał:
 Ze pani moja, córka nieboszczyka Księcia,
 Otrzymała zupełnie inne wychowanie
 Od tego, jakiem słyna dziś wileńskie panie.
 Tak jest, tych pięknych rzeczy, których nie rozumie
 Stara Polska litewska, pani ma nie umie.
 To jego Eminencja nazywa defektem
 W wychowaniu pupilli. Więc, z winnym respektem,
 Prawdę powiedzieć moje usta się ośmielą:
 Że Jego Eminencji zdania w tem nie dzielą
 Ani nasi wieśniacy, ani szlachta nasza.
 A zasługują serca wieśniaków na wiarę;
 Owóz, kochają oni wszyscy pannę Klarę;
 Województwa aniołem szlachta ją ogłasza.
 I w rzeczy samej, jest to osoba pobożna,
 Dobra, jak tylko dobrą na ziemi być można;
 Cnota w niej każdodziennie odnosi wiktoryje.
 Przytem, umie na pamięć wszystkie me historie:
 Więc umie ich nie mało. Że nie umie skakać
 Wysoko i szeroko, w onych tam sposobie;
 Że nie umie dziesięciu językami gdakać:
 To śnać nieboszczyk Książę nie życzył mieć sobie
 Z swej córki podobieństwa do wieży babelskiej,
 Ni do komedjantki jakiej tam djabelskiej. —
 To ma być winą! Boże!

BISKUP.

Nie gniewaj się, panie.

Rzekłem: co się już stało, już się nie odstanie,
 Ponieważ w tej materji pogadankę mamy:
 Dobrzebyś Waćpan zrobił, gdybyś pani, samej
 Zabronił po kościołach i szpitalach biegać.
 Waćpana powinnością także jest: nalegać
 O wzięcie przyjętego przez innych ubioru.
 Jeśli komedjantki nie chce mieć pozoru,
 Niechaj zrzuci ten kostium, ten z innego świata,
 Którym dziś cała Polska, cały świat pomiata.
 Nosić się dziś po polsku, gustu nie dowodzi.
 Gust prawdziwy publiczność tylko sama rodzi.
 Gust jest rzeczą publiczną: uragać w ubiorze
 Nikt z gustu publicznego bezkarnie nie może,

STANISŁAW.

Pani moja bezemnie nigdzie nie wychodzi;
 A na guście publicznym, na kobiet ubiorze
 Nie znam się tak, jak Jego Eminencja.

BISKUP.

O tem,

Mój dobry Stanisławie, pomówimy potem.

(Stanisław odchodzi.)

SCENA IV.

BISKUP i REFERENDARZ.

BISKUP (na stronie).

Co w tych staro-litewskich, staro-polskich głowach?

(Do Referendarza.)

Mości Referendarzu, oto rzecz w dwu słowach:

Przypuśćmy, — bo na wszystko oko mieć potrzeba,
 Przypuśćmy, że syn pański, czy to z woli nieba.
 Czy z pociągów wrodzonych, czy z gustów nabytych,
 Czy z innych jakich przyczyn jawnych lub ukrytych,
 Uzuje wstręt do Klary: — tuszę, że przemocą
 Nie będziesz tego wstrętu despotycznie łamał.

REFERENDARZ.

Nie kłamałem uczuciom, i nie będę kłamał.
 Ale te przepuszczenia? Poco one? Poco?
 Mój syn przecie jest w drodze; wróci bez odwłoki.
 Poczekajmy. Obaczym, jakie się pokażą
 Afekta i defekta, i jakie przeważą.
 Chyba, że pani Klara inne ma widoki

BISKUP.

Tylko jest przypuszczenie, — przypadek być może.
 Więc, gdyby ten przypadek, czego nie daj Boże,
 W rzeczy samej nastąpił: czyliż nam nie każe
 Przezorny wzgląd na wszystko, projekt mieć gotowy?
 Na wszelki więc przypadek, jaki się pokaże,
 Dla pana Komandora projekt mam takowy.
 Mości Referendarzu, znasz siostrę Hetmana:
 Kobieta czarująca, świetnie wychowana,
 Dowcipu, gustu pełna... Lecz dla czegoż chwaleę
 Przed tobą, który znasz ją przecie doskonale.
 Powiem tylko, że kiedy ona się ukaże
 W Petersburgu, na dworze Imperatorowej,
 Gasną przy niej dam dworskich postacie i twarze.
 Miarkuj, na dworze, który od epoki owej,
 Gdy Wersal Jakobinom dostał się na gniazdo,

Daje ton Europie i całemu światu.
 Pomimo tak jasnego w świecie majestatu,
 Moja kuzyna bywa w Petersburgu gwiazdą.
 To też tam, w Petersburgu, umiej ją cenić:
 Teraźniejszy faworyt Imperatorowej,
 Zoryc, sam hrabia Zoryc, chciał się z nią ożenić.

REFERENDARZ.

Ten infamis śmiał...

BISKUP.

Z jaką sądzisz surowością
 Tych — szczęśliwych! Uręczam, że nie ma Książęcia
 W Europie na tronie, któryby z wdzięcznością,
 Z upragnieniem nie przyjął Zoryca za zięcia,

REFERENDARZ.

Tak, dzisiaj być to może: ma takie małżeństwo
 Do czasu dzisiejszego wielkie podobieństwo.

BISKUP.

Hetmanowi to także wcale nie przypada.
 Pewne, z rodzaju twoich, idee posiada.
 Zresztą, ja to rozumiem. Jest jeszcze wzgląd przytem
 Na Imperatorową... ile że nie rychło
 Hrabia Zoryc odstawnym będzie faworytem.
 Choć o jego wziętości nieco już przycichło.
 Lecz w odstawki pójść jeszcze na niego nie pora.
 Bądź co bądź, w położeniu jakie ztąd wypada,
 Wolę widzieć mą krewną żoną Komandora.
 Posag trzy miljonowy, rzecz także nie lada.

REFERENDARZ.

Ja, dla syna mojego, wolę panią Klarę.

BISKUP.

Byle tylko w niej znalazł odpowiednią parę.
 Żadnej innej obiekcji nie stawię, i nie mam.
 Wszakże, siostrę Hetmana w odwodzie zatrzymam.
 Ten postępek z mej strony może cię upewnić,
 Że bardzo, bardzo pragnę z tobą się spokrewnić.
 Wyznam, że to małżeństwo popchnie silnie moje
 Plany patriotyczne. Wiesz jak w kraju stoję,
 Co mogę i co znaczę. Wiesz, co Hetman może,
 I o co żądze oprzeć zdoła w danej porze;
 Słowem, nasza rodzina Wielkiem Księstwem włada,
 Jest to fakt, co przeczeniom żadnym nie podpada.
 Twoja także rodzina bardzo jest potężna;
 Jedna z najpotężniejszych; licznych ma stronników,
 I to fakt, co należeć może do pewników.
 W mniemaniach politycznych myśl nasza niesprzężna,
 Była dotąd powodem, że się w czynach dwoim;
 Lecz jeśli rody nasze połączym, i spoim
 Mocno przez to małżeństwo: wkrótce, nasza spójność
 Będzie mogła zapewnić krajowi spokojność.
 Potem...

REFERENDARZ.

Mości Biskupie, kwestją drażliwą
 Stawisz mię w konieczności dać odpowiedź żywą.
 Oświadczam więc: że zdań twych nie podzielam wcale;
 Że godzić na nie będę w całym mym zapale,
 Ile sił mi wystarczy — aż wypadnie zginać.
 Gdyby jakie małżeństwo miało, mogło wpłynąć
 Na myśl mego syna, na jego natchnienia:

Ja, na takie małżeństwo nie dam pozwolenia.
Wcale mi nie pochlebia związek ten z Hetmanem.

BISKUP.

Bardzo dobrze. Bądź myśleń i uczuć swych panem.
Człowiek taki przy zdaniu winien stać uparcie.
Wytłumaczmy się wzajem. Pomówmy otwarcie:
Oba mamy potrzebę raz się wytłumaczyć,
I opinie swoje do naga obaczyć.
Może która opinia, poznana dokładnie,
Na stronę przeciwniczki swej zaważyć padnie.
Niechaj skrupuły żadne naszych ust nie więżą.
Zacznijmy od zarzutów: Jakież na nas ciężą?
Na mnie i na Hetmanie?

REFERENDARZ.

Jam nie Instygator;

Jam Sędzia.

BISKUP.

Bardzo dobrze. Więc przejdziemy na tor
Sędziowski. — Jakież tedy masz powody, panie,
Sądzić nas tak surowo?

REFERENDARZ.

Nasamprzód, pytanie:

Czemu pan Hetman przybrał tytuł generała
Rossyjskiego? — Wymysłem przecie nie jest pustym
Prawo, w tysiąc pięćsetnym ośmdziesiątym szóstym
Uchwalone, a które skazuje...

BISKUP.

Uchwała,

O której powiadamy, może się złagodzić.

Hetman wziął rossyjskiego tytuł generała,
 Ażeby rossyjskiemi wojskami dowodzić;
 Które, bez tej komendy, do góry nogami
 Przewróciłyby Litwę; widzimy to sami.
 Hetmana za postępek tak roztropny winić,
 Nie jednoż to, co zbrodni mnie zarzuty czynić,
 Że mnie pensją przysyła Imperatorowa?

REFERENDARZ.

Co? Jego Eminencja?... Jego własna mowa...
 Od Imperatorowej... pensją?... Wielki Boże!
 Co? Rzeczypospolitej senator, Kościoła
 Katolickiego książe... To o gromy woła.
 Mości Księżu Biskupie! Panie Senatorze!
 Co za diabła chciwości chwyciłeś do łona?
 Wszak dochodu własnego masz pół miljona.

BISKUP (wzburzony).

Przyjąłem, tak, przyjąłem oto żołąd mizerny;
 I kazałem po świecie o tem wieść rozrzucić,
 Żeby przeciwko sobie opinią obrócić;
 Żeby, takim sposobem, pokazać: żem wierny
 Jej — Imperatorowej. — Ona przekonana,
 Że mnie Rossja kupiła.

REFERENDARZ.

Jaśnie widać z tego:
 Że nie Pan ją kupiłeś, ale ona Pana.

BISKUP.

Jam kupił jej protekcję; powiem ci dla czego,
 Niech nie będzie pomiędzy nami tajemnicy. [nicy,
 Dwóch partyj w Wielkiem Księstwie my dwaj naczel-

Rozmówimy się z sobą, jako monarchowie,
 Bez użycia ministrów, będący w rozmowie.
 Formy dyplomatyczne odłożmy na stronę;
 Zdejmę z mojego celu przed tobą zasłonę,
 Otwartości wzajemnej spodziewam się za to.

REFERENDARZ.

Nie jestem i nie byłem nigdy dyplomata,
 Znane są me opinie; nie byłem ich sprawcą:
 Jestem w nich tylko przodków myśli wykonawcą.

BISKUP.

Niestety, czas się zmienił, i świat uległ zmianie,
 Nasza Rzeczpospolita, wiesz w jakim dziś stanie:
 Król stary; bezkrólewie z każdym dniem zagraża,
 U trzech dworów sąsiednich projekt już przeważa
 Nie dopuścić elekcji nowej; kraj podzielić,
 I po części stosownej, do trzech mocarstw wcielić.
 Pokażę ci na dowód korespondencje
 Dyplomatyczne. Środki już są przedsięwzięte
 Do wykonania planu. Godzina wybije,
 Godzina śmierci Króla, a wszystko, co święte
 Pomiedzy narodami, będzie podeptane
 W naszej Polsce.

REFERENDARZ.

O ile dzieje są mi znane,
 O tyle wiem: że każde niepodległe państwo
 Miało sąsiadów chcących chwycić je w poddaństwo.
 My, nie staniem się sami zguby swej narzędziem:
 Bronili się przodkowie, więc bronić się będziem.

BISKUP.

Na widoczny skład rzeczy trudno nie mieć względu,
 Przeciwno trzem mocarstwom, trzem pierwszego rzędu,
 Tak jak jest, czyliż Polska obronić się zdoła?
 Mamyż organizację? Mamyż wojsko liczne?
 Gdzie nasi sprzymierzeńcy? Spójrzjmy dokoła:
 Prusy, przez położenie swe geograficzne,
 Zmuszone wciąż zostawać na łasce francuzkiej,
 Dla widoków na przyszłość, odstąpią rakuskiej
 Dla rossyjskiej atrakcji; wejdą w sojusz z nami,
 Jak Anglik z Indjany, jak wilk z owieczkami.
 Austrija, wprawdzie mocno Rossji się lęka;
 Ale ją tysiąc razy mocniej razi, nęka
 Jakobinizm francuzki. Przyszłość jej otwarta:
 Wyraźnie widzi ona, że będzie pożarta.
 Lecz Rossja zreć będzie w stoletnim bankiecie,
 Pozwalając jej państwu sto lat być na świecie;
 Gdy Francja odrazu może ją pochłonać.
 Żeby więc w sposób nagły ducha nie wyzionać;
 Żeby przez czas niejaki Rossją zabawić,
 Austrija, najprzód Polskę pozwoli jej dławić.

REFERENDARZ.

Tak więc, przez trzech śmiertelnych zagrożeń wrogów,
 Zamiast zgodnie wystąpić w obronie swych progów,
 Pracujecie jedynie nad śmierci wyborem.
 I nad wyborem kata.

BISKUP.

Żeby wyjść z honorem;
 I żeby niepodległość ocalić, zachować —

Ja widzę tylko jeden środek : ofiarować,
 Po śmierci Stanisława, koronę wnukowi
 Katarzyny ; — jeżeli nie Aleksandrowi,
 To Konstantemu ; byle mieć na polskim tronie
 Wnuka tej, co dostała losy świata w dłonie.
 Król tak myśli ; tak myślą pierwsze nasze głowy.
 Interes dynastyczny Imperatorowej
 Rozkaże mieć nad nami opiekuńcze skrzydła,
 My pod temi skrzydłami możemy nie paść w sidła
 Ponastawiane na nas ; możemy się naprawić ;
 Kraj zreorganizować, i — synom zostawić,
 Albo wnukom, dość mocy, rozumu i woli,
 Do odzyskania dawnej potęgi i roli.
 Nie stała się Hiszpanja francuzką dzierżawą,
 Choć przeniosła swych królów na Burbony prawo.

REFERENDARZ.

Mości Księżę Biskupie ! Cóż to znowu ? Co to ?
 Stawisz na równi : alians z królem chrześcijańskim,
 Starszym synem Kościoła, i alians z despota
 Jakimś, daleko gorszym jeszcze niż pogańskim !
 Śmiałość tego rodzaju już sama obrusza :
 Gwałtu ! krzyknęła we mnie moja polska dusza.

(Po chwili.)

Gdybyż jeszcze ta Rossja Waszecina, słowu
 Była wierna własnemu. — Rossja ! Co znowu ?
 Jakaż religja, jaki honor zdoła na niej
 Zobowiązań się własnych wymódz dotrzymanie ?
 Lecz do innej materji przejdźmy. Chciałbym wiedzieć,
 Niech Jego Eminencja raczy mi powiedzieć :

Czy to Sejm upoważnił Waści do konszachców
 Z mocarstwami obcemi, do zawierania paktów,
 Które są atrybutem narodu najszerszym,
 Bo szerokim jak naród? Prawo uchwalone
 Na sejmie w tysiąc pięćset sześćdziesiątym pierwszym,
 Na dwudziestu dwóch sejmach następnie stwierdzone,
 Takie nielegalności, takie mataczyny,
 Poczytuje za główne kryminalne winy.
 I ta litera prawa wyraźna, nie niema...

BISKUP.

Są przypadki, gdzie: *salus populi suprema
 Lex esto*. Są przykłady takiegoż rodzaju.
 Konfederatów, żeby wygnać Sasów z kraju,
 Szukających opieki Piotra, nie skarżono
 O brak patriotyzmu.

REFERENDARZ.

Jeszcze pod zasłoną
 Były wtedy następstwa tak błędnego kroku:
 Ich widzenie naszemu dostało się oku.

BISKUP.

Książęta Czartoryscy, żeby zaprowadzić
 Reformy, i siostrzeńca na tronie posadzić,
 Zawezwali pomocy Imperatorowej.

REFERENDARZ.

To też sąd publiczności spadł na nich surowy.
 Tak jedni jak i drudzy pobłędzili srodze;
 Lecz ich się uniewinnia na legalnej drodze:
 Mieli za sobą zwyczaj, gdy za naród cały

Zgromadzenia częściowe wszechwładnie działały.
 Aż dopiero uchwała, w tysiąc siedmsetnym
 Czterdziestym siódmym roku w prawie zapisana,
 A artykułem drugim zakonfirmowana
 Przez Konfederację w tysiąc siedmsetnym
 Sześćdziesiątym i trzecim, za zdrajców ogłasza
 Sięgających po pomoc do obcych potencyj.

BISKUP.

Gdybyś mnie sądził, znając czystość mych intencyj,
 Mości Referendarzu, wiem, bezstronność wasza
 Wynalazłaby w prawie i dla mnie legalne
 Uniewinienia środki.

REFERENDARZ.

Prawo jest formalne.

Niechaj Bóg nie dopuści Jego Eminencji
 Stać przed moim sądem! — Dla czystych intencyj,
 Spowiednikowi Waści dałbym pozwolenie,
 Wykonać ostateczne grzechów odpuszczenie.
 Żeby naród żył jaki i miał własne siły,
 Potrzeba, żeby własne jego prawa żyły.

LOKAJ (wychodząc).

Jaśnie Wielmożny Hetman. (*Odchodzi*).

BISKUP.

Przerwanej rozmowy

Jeszcze nie limitujem. Jeszcze twej odmowy
 Nie przyjmuję; nie mogę przyjąć. Pomyśl o tem,
 Zawsze z tem przypuszczeniem: że powolność może
 Dla projektu się znaleźć w panu Komandorze.
 A zatem konferencją dokończymy potem.

SCENA V.

CIŻ i HETMAN.

HETMAN

(do Referendarza mającego się do wyjścia).

Panie Referendarzu, proszę na dwa słowa.

Szanowny mój sąsiedzie, niegdyś przyjacielu,
 Pozwól się spytać: w jakim przybyłeś tu celu?
 Przecie to dla Waszmości nie pora sądowa?

BISKUP.

Gdzie oreż się odzywa, ustaje praw mowa...

HETMAN (do Referendarza).

Lepiejbyś, panie, zrobił gdybyś na wsi siedział.
 Może mu niebezpiecznym stać się pobyt w Wilnie...
 Z tą radą się odzywam dla niego przychylnie...

REFERENDARZ.

Wielce obowiązany za to, co powiedział
 Przychylnie mi pan Hetman. Podobnie przychylna
 Miała być moja rada...

HETMAN.

Mam wyjechać z Wilna?

REFERENDARZ.

Może mu niebezpiecznym stać się pobyt w Wilnie...

(NA TEM KOŃCZY SIĘ AUTOGRAF MICKIEWICZA.)

Konfederaci Barscy.



10

BIBLIOTEKA MRÓWKI

wychodzi we Lwowie nakładem

KSIEGARNI POLSKIEJ.

	złr.	ct.
1.6. <i>Bliziński</i> . Wyprawa Pana Prota	20	
217. <i>Bogusławski</i> . Cud czyli Krakowiaczy i Górale	20	
52. <i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków	20	
155. — Pieśni rolników	20	
29. — Wiesław, sielanka krakowska	10	
46. <i>Brzozowski Karol</i> . Noc strzelców w Anatolii	30	
221. <i>Byron</i> , Manfred	20	
198 9. <i>Czacki</i> . Rozprawa o Żydach i Karaitach	40	
172. <i>Czaplicki</i> . Bohaterska rodzina, obrazek z r. 1863	20	
77. <i>Feliński</i> . Barbara Radziwiłłówna	20	
128. <i>Finkelhaus</i> . Z podróży po Norwegji	20	
44. <i>Foe Daniel</i> . Robinson Kruzoe	20	
100. <i>Garczyński</i> . Wspomnienia z r. 1831	20	
84.6. <i>Gete</i> . Faust	60	
184 5. <i>Gogol</i> . Rewizor z Petersburga	40	
109. <i>Gostawski Maurycy</i> . Piosnki ułana polskiego	20	
50. <i>Goszczyński</i> . Anna z Nabrzeża, powieść	35	
10. — Król zameczyska, powieść	35	
49. — Oda, powieść	20	
42. — Sobótka	15	
45. — Straszny Strzelec	15	
37. — Zamek Kaniowski, powieść	35	
90. <i>Hausner Otto</i> . O pojedynku	20	
202 9. <i>Hofmanowa</i> . Jan Kochanowski w Czarnolesiu, powieść historyczna	1 60	
186 9. <i>Jez T. T.</i> Sprawa ruska w Galicji, powieść	80	
196.7. <i>Kamiński</i> Zabobon czyli Krakowiaczy i Górale	40	
11. <i>Karpiński</i> . Pieśni nabożne	10	
7. — Sielanki	15	

134.5.	<i>Kiliński Jan.</i>	Pamiętniki z r. 1794	40
79.	<i>Klonowicz P. S.</i>	Flis	20
116.7.	—	Worek Judaszów	40
14.15.	<i>Kochanowski.</i>	Pieśni, ksiąg czworo	40
35.	—	Odprawa posłów greckich	10
34.	<i>Kochanowski.</i>	Treny	10
43.	—	Szachy	15
147.52.	<i>Kollataj.</i>	Konstytucja 3. maja 1791 r.	1.—
121.2.	<i>Kopeć.</i>	Dziennik podróży po Syberji	40
218.	<i>Kornel Piotr.</i>	Cyd	20
220.	—	Cynga	20
219.	—	Horacjusze	20
33.	<i>Krasicki.</i>	Bajki	20
48.	—	Monachomachja i antimonachomachja	20
38.	—	Myszeis	20
47.	—	Satyry	30
78.	—	Wejna Chocimska	20
5.	<i>Krasiński Z.</i>	Przedświt	20
173.5.	<i>Lam Jan.</i>	Humoreski	60
58.	<i>Lenartowicz T.</i>	Bitwa Racławicka	20
177.	—	Cienie Syberyjskie	20
55.	—	Lirenka	20
32.	—	Szopka polska, 2 części	25
17.	<i>Lermontow.</i>	Laik klasztorny	10
53.	<i>Malczewski.</i>	Marja	15
23.	<i>Mazuraniez.</i>	Śmierć Agi Czengisa	10
226.	<i>Mickiewicz.</i>	Sonet, ballady i romanse	20
227.	—	Tłumaczenia	20
228.	—	Grażyna i Konrad Wallenrod	20
229.	—	Wiersze różne, bajki i powiastki	20
230.1.	—	Dziady	40
232.3.	—	Pan Tadeusz	40
		Oprawny w płótno angielskie z wyciskami	75
234.	—	Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego	20
24	—	Żywila i Karylla	10
250.1.	—	Konfederacji Barsey i Jakób Jasiński	30
156.60.	<i>Modrzewski.</i>	O poprawie Rzeczypospolitej	1.—

179 80.	<i>Molier.</i> Świętoszek	40
99.	<i>Morgenbesser.</i> Myślący Burmistrz	20
36.	— Obrona Sokołowa	50
81.	— Palestra	20
70.	<i>Naruszewicz Adam.</i> Satyry	20
129.33.	<i>Niemcewicz.</i> Jan z Tęczyna, romans hist.	1.—
118.20.	— Leibe i Sióra, romans	60
41.	— Spiewy historyczne	20
200.	— Powrót posła	20
210.	<i>Orzeszkowa.</i> Romanowa, powieść	20
168.	<i>Padalica.</i> Nestor Pisanka, powieść	20
123.7.	<i>Pasek.</i> Pamiętniki	1.—
18.	<i>Puzynina.</i> Jadwiga, królowa polska	40
110.5.	<i>Rej Mikołaj.</i> Żywot człowieka poczciwego	1.20
164.5.	— Pisma wierszem	40
101.	<i>Rodoć M.</i> Satyry obyczajowe I.	20
201.	— Satyry obyczajowe II	20
73.	<i>Rozenblat.</i> Pojedynek	20
28.	<i>Sawaszkiwicz L. L.</i> Porównanie wypraw na Moskwę Napoleona I. i Zółkiewskiego	30
3.	<i>Skarga P.</i> O miłości ku Ojczyźnie	10
51.	— Wzywanie do pokuty	20
25.	<i>Skiba.</i> Kwiat z Sumatry, powieść	75
31.	<i>Słowacki.</i> Anelli	20
40.	— Balladyna	40
95.6.	— Beniowski	40
76.	— Hugo, Mnich, Arab.	20
56.	— Jan Bielecki. — Grób Agamemnona	10
4.	— Kordjan, spisek koronacyjny	20
97.	— Król Duch	20
57.	— Książdz Marek	20
91.2.	— Książę niezłomny	40
75.	— Lambro	20
39.	— Lilia Weneda	20
60.	— Marja Stuart	20
59.	— Mazepa	20
12.	— Mindowe, król litewski	20

26.	<i>Słowacki. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji</i>	15
54.	— <i>Poema Piasta Dantyszka O piekle</i>	20
93.4.	— <i>Sen srebrny Salomei</i>	40
98.	— <i>Wacław — Poezje ulotne</i>	20
74.	— <i>Żmija, romans poetyczny</i>	20
142.3.	<i>Śniadecki Jan. Żywot H. Kollątaja</i>	40
161.3.	<i>Sobieski Jan. Listy z wyprawy wiedeńskiej</i>	60
9.	<i>Sowiński. Petro, obrazek podolski</i>	20
108.	<i>Spasowicz. Wincenty Pol</i>	20
106.7.	— <i>Władysław Syrokomla</i>	40
235.7.	Spiewnik polski tom I. piosnki patryotyczne I.	60
238.40.	— tom II. piosnki religijne	60
241.43.	— „ III. „ obyczajowe	60
244.46.	— „ IV. „ miłosne	60
247.49.	— „ V. „ patryotyczne II.	60
21.	<i>Syrokomla. Córa Piastów</i>	10
190.	— <i>Chatka w lesie I.</i>	20
191.	— <i>Chatka w lesie II.</i>	20
61.5.	— <i>Gawędy</i>	1.—
	<i>Oprawne w płótno angielskie z wyciskami</i>	1.35
141.	— <i>Hrabia na Wątorach</i>	20
2.	— <i>Janko Cmentarnik</i>	15
102.	— <i>Jan Dęboróg</i>	20
140.	— <i>Kasper Karliński</i>	20
19.	— <i>Kęs chleba</i>	20
236.7.	— <i>Margier</i>	40
194.	— <i>Możnowładcy i Sierota</i>	20
138.	— <i>Nocleg hetmański</i>	20
195.	— <i>Stare wrota</i>	20
139.	— <i>Starosta Kopanicki</i>	20
103.	— <i>Szkolne czasy</i>	20
13.	— <i>Ułas</i>	20
192.	— <i>Wiejscy politycy</i>	20
105.	— <i>Wielki Czwartek</i>	20
193.	— <i>Wyrok Jana Kazimierza</i>	20
104.	— <i>Zgon Acerna</i>	20
22.	<i>Szewczenko. Najemnica, przekł. Sowińskiego</i>	10

66.	<i>Szewczenko. Kobzarz, przekład Syrokomli</i>	20
67.8.	— <i>Hajdamacy, prz. Sowińskiego</i>	40
8.	<i>Szoppenhauer. Aforyzmy o pojedynku</i>	10
222.4.	<i>Szyller. Don Karlos</i>	40
71.2.	— <i>Intryga i miłość</i>	40
82.3.	— <i>Wilhelm Tell</i>	40
181.3.	— <i>Zbójcy</i>	60
80.	<i>Szymonowicz. Sielanki</i>	20
146.	<i>Tarnowski. Zasady sztuki wojkowej</i>	20
166.	<i>Tatomir L. Lubawa, powieść</i>	20
6.	<i>Trembecki Stanisław. Bajki</i>	10
69.	— <i>Zofjówka</i>	10
225.	<i>Turgeniew. Zegarek, przekł. Podgórskiego</i>	20
16.	<i>Wernicki. Prześladowanie unitów na Podlasiu</i>	40
167.	<i>Wilczyński. Pan Komornik, obrazek</i>	20
169.	<i>Wilkoński. Kraszewski w Warszawie</i>	20
170.1.	— <i>Ramotki I.</i>	40
211.3.	— <i>Ramoty i Ramotki II.</i>	60
214.6.	— <i>Ramoty i Ramotki III.</i>	60
1.	<i>Woronicz. Sybilla</i>	25
152.4.	<i>Zajączek. Historia rewolucji 1794 r</i>	60
30.	<i>Zieliński G. Kirgiz, powieść</i>	15
89.	<i>Zimorowicz J. B. Roksolanki</i>	20
87.8.	<i>Zimorowicz Szymon. Sielanki</i>	40
27.	<i>Zmorski Roman. Lesław</i>	20
20.	<i>Żeligowski. Jordan</i>	45
144.5.	<i>Żółkiewski. Wojna Moskiewska</i>	40

26.	<i>Słowacki.</i> Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji	15
54.	— Poema Piasta Dantyszka O piekle .	20
93.4.	— Sen srebrny Salomei	40
98.	— Wacław — Poezje ulotne	20
74.	— Zmija, romans poetyczny	20
142.3.	<i>Śniadecki Jan.</i> Żywot H. Kołłątaja	40
161.3.	<i>Sobieski Jan.</i> Listy z wyprawy wiedeńskiej	60
9.	<i>Sowiński.</i> Petro, obrazek podolski	20
108.	<i>Spasowicz.</i> Wincenty Pol	20
106.7.	— Władysław Syrokomla	40
235.7.	Spiewnik polski tom I. piosnki patryotyczne I.	60
38.40.	— tom II. piosnki religijne	60
241.43.	— „ III. „ obyczajowe	60
244.46.	— „ IV: „ miłosne	60
247.49.	— „ V. „ patryotyczne II.	60
21.	<i>Syrokomla.</i> Córa Piastów	10
190.	— Chatka w lesie I.	20
191.	— Chatka w lesie II.	20
61.5.	— Gawędy	1.—
	Oprawne w płótno angielskie z wyciskami	1.35
141.	— Hrabia na Watorach	20
2.	— Janko Cmentarnik	15
102.	— Jan Dęboróg	20
140.	— Kasper Karliński	20
19.	— Kes chleba	20
236.7.	— Margier	40
194.	— Moźnowładey i Sierota	20
138.	— Nocleg hetmański	20
195.	— Stare wrota	20
139.	— Starosta Kopaniecki	20
103.	— Szkolne czasy	20
13.	— Ułas	20
192.	— Więcejsey policyey	20
105.	— Wielki Czwartek	20
193.	— Wyrok Jana Kazimierza	20
104.	— Zgon Acerna	20
22.	<i>Szewczenko.</i> Najemnica, przekł. Sowińskiego	10

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
B I B L I O T E K A

101633

66.	<i>Szewczenko. Kobi</i>		
67.8.	— <i>Hajdamacy</i>		
8.	<i>Szoppenhauer. A</i>		
222.4.	<i>Szyller. Don Kai</i>		
71.2	— <i>Intryga i m</i>		
82.3.	— <i>Wilhelm Te</i>		
181.3.	— <i>Zbójcy</i>		
80.	<i>Szymonowicz. Sielanki</i>	.	20
146.	<i>Tarnowski. Zasady sztuki wojskowej</i>	.	20
166.	<i>Tatomir L. Lubawa, powieść</i>	.	20
6.	<i>Trembecki Stanisław. Bajki</i>	.	10
69.	— <i>Zofjówka</i>	.	10
225.	<i>Turgeniew. Zegarek, przekł. Podgórskiego</i>	.	20
16.	<i>Wernicki. Prześladowanie unitów na Podlasiu</i>	.	40
167.	<i>Wilczyński. Pan Komornik, obrazek</i>	.	
169.	<i>Wilkoński. Kraszewski w Warszawie</i>	.	
170.1.	— <i>Ramotki I.</i>	.	
211.3.	— <i>Ramoty i Ramotki II.</i>	.	
214.6.	— <i>Ramoty i Ramotki III.</i>	.	
1.	<i>Woronicz. Sybilla</i>	.	25
152.4.	<i>Zajączek. Historia rewolucji 1794 r.</i>	.	60
30.	<i>Zieliński G. Kirgiz, powieść</i>	.	15
89.	<i>Zimorowicz J. B. Roksolanki</i>	.	20
87.8.	<i>Zimorowicz Szymon. Sielanki</i>	.	40
27.	<i>Zmorski Roman. Lesław</i>	.	20
20.	<i>Zeligowski. Jordan</i>	.	45
144.5.	<i>Żółkiewski. Wojna Moskiewska</i>	.	40